Rok VI. Nr. 9. Wrzesień 1900.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii . . .	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:

Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VI. Wrzesień 1900 r. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: **Lwów, ul. Koralnicka, 6.**

NA PRZEŁOMIE.

Aż siedmiu ministrów pruskich zjeżdza równocześnie do Poznania, ażeby na miejscu zbadać stosnnki i naradzić się nad środkami już nie podnoszenia ale ratowania zagrożonej niemczyzny na kresach wschodnich. Ostatnie zarządzenia rządu pruskiego i coraz to nowe projekty środków, wymierzonych przeciw żywiołowi polskiemu, jak np. parcewanie hurtowne dobr rządowych pomiędzy osadników niemieckich — zdradzają nietylko dziką i ślepą, bo nie rachującą się z warunkami realnymi, nie przewidującą następstw zawziętość, ale zarazem rozpaczliwe szamotanie się bez rozumnego celu, bez nadziei zwycięztwa.

Dzienniki postępowe, a zwłaszcza katolickie, nawołujące stale rząd do zmiany systemu, do stosowania germanizacyi łagodnej, a mimochodem przypominające sobie czasem o względach etycznych, drwią wyraźnie z tych nowych planów zgnębienia Polaków i wzmocnienia niemczyzny. Nietylko zresztą opozycyjne, ale półurzędowe pisma — te ostatnie bez drwin, raczej z ubolewaniem, zaznaczają płonność dotychczasowych usiłowań Jedynym »czynem« jest stworzenie komisyi kolonizacyjnej, która wkrótce pochłonie już drugie sto milionów marek.

»A skutek — pytają pisa katolickie, jak *Schlesische Volkszeitung* i *Kölnische Volkszeitung*. — Coraz głośniejsze i smutniejsze są skargi hakatystów »na postępy polskości«. Wszystkie zatem materyalne i duchowe wysiłki, podejmowane od lat wielu dla »podniesienia niemczyzny«, nie odniosły, według własnego świadectwa nieprzyjaciół (!) Polaków, najmniejszego skutku, raczej przeciwnie. Gdyby istotnie Polakom coś odebrano, z jakim tryumfem by to głoszono. Te wieczne skargi i lamentacye nie są niczem innem, jak prostem przyznaniem: Nie tędy droga! Należałoby się więc spodziewać, że i najzacieklejszy hakatysta musi w końcu dojść do przekonania, że jest na fałszywej drodze. Woła się na rząd coraz gwałtownej, żeby nadal nie postępował na drodze, na której nie można dojść do celu.

»Cóż jeszcze zdoła wymyślić owych 4 czy 7 ministrów? Pisma oficyalne coś już o tem przebąkują. Ma się wzmocnić stan chłopów niemieckich. Administracya domen ma w ten sposób popierać i uzupełniać działalność komisyi kolonizacyjnej. Będzie to równie kropla na gorący kamień, tak jak »dzieło kolonizacyjne«. Dalej jest mowa o »systematycznem podnoszeniu całego życia zarobkowego«, oraz o kulturnym rozwoju wszystkich części owych prowincyj pogranicznych. Na razie nie możemy domyślić się niczego, coby i Polakom nie miało wyjść na dobre. Wywody te polakożerczych pism kończą się napomnieniem pod adresem niemieckiej ludności, żeby »razem z rządem z całej siły współdziałała«. Jako wzór przedstawia się jej Polaków, którzy od ostatniej generacyi »nadzwyczaj wiele« zdziałali w dziedzinie ekonomicznego i kulturnego rozwoju.

»Mówi się o współdziałaniu z komisyą kolonizacyjną, ale rezultat jej działalności jest przecież bardzo nieznaczny. Wykupiono paręset polskich majątków; w ostatnich czasach wykupuje się nawet przeważnie niemieckie majątki; osiedlono w około 100 koloniach parę tysięcy niemieckich rodzin. Ale w porównaniu a liczebną siłą Polaków jest to dzieło kolonizacyjne tak maleńkiem, że na szali nie może zaważyć. — Nadto popchnięto Polaków przez to do środków odpornych. Oni zakładają teraz gorliwe polskie osady.

»Obok komisyi kolonizacyjnej pracowała głównie szkoła »dla podniesienia niemczyzny». Ruguje się język polski coraz więcej ze szkoły, lecz osiągnięto tem tyle tylko, że podrażniono Polaków do silnego odporu. Spróbowano »podnosić niemczyznę« za pomocą wielkiej biblioteki w Poznaniu, lecz musiano wysłuchać zdania, że Polacy mogą tak samo jak Niemcy korzystać z niej dla swego »podniesienia«. — Zamierza się założyć wyższą szkołę techniczną w Poznaniu, do której naturalnie Polacy tak samo mogą uczęszczać jak Niemcy. Zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu, — ulepszenie środków komunikacyjnych i t. p. rzeczy projektowane dla »podniesienia niemczyzny«, wyjdą na dobre i Polakom. — Co »cięta«, niemiecka biurokracya zdziałać może przeciw Polakom — już chyba wypróbowano«. W podobnym tonie chociaż w innym duchu przemawia organ ministra Miquela — *Berl. Polit. Nachrichten.*

»Ministrowie ciągle naradzają się nad tem, jakby najskuteczniej zabezpieczyć niemczyznę na Wschodzie. Zaprawdę ciężkie zadanie składa na barki ministrów stale postępująca propaganda wielkopolska.

»Nadzieje, że przez energiczny system w szkole ludowej stawi się z czasem skuteczną tamę dla tej propagandy, niestety, nie ziściły się w całej pełni.

»Stało się przeciwnie: wyuczenie ludności polskiej języka niemieckiego dało tej ludności w stosunkach zarobkowych broń do ręki, bo znając dwa języki Polacy szybciej i szerzej obsługują swych odbiorców, aniżeli Niemcy, którzy znają tylko język niemiecki.

»Dalej mimo wszelkich wysiłków szkoły ziarno niemieckiego patryotyzmu, zasiane przez szkołę w serca dzieci polskich, zasycha i marnieje, skoro tylko dzieci szkołę opuszczają i dostaną się w otoczenie żywiołu polskiego«.

Ma się rozumieć, *Berlin. Polit. Nachrichten* z obowiązku półurzędowego nie tracą nadziei, a raczej udają, że jej nie tracą, radzą więc parcelować dobra państwowe, tworzyć »gniazda niemieckie«, nie łudząc się zresztą, że »to gładko nie pójdzie, na to będzie potrzeba pracy całego pokolenia. Rząd dopiero wtedy coś zdziała, gdy będzie miał za sobą poparcie narodu niemieckiego, energicznie razem z rządem nad wspólnym celem pracujacego.

»Tylko pod tym jedynym warunkiem mogą Niemcy mieć jakieś nadzieje«!

P. Miquel zapewnia, że rząd i Niemcy nie dopuszczą, żeby Poznań stał się »pruską Pragą«. Ale wrocławski *General Anzeiger* twierdzi, że stolica Wielkopolski już jest nową Pragą i nawet wcale dorzecznie tłomaczy, dla czego się to stało.

»Ze zdumieniem patrzy Niemiec, przybywający do »Poznan«, na to, jak ta stolica prowincyi z siedzibą władz prowincyonalnych i licznych urzędów niemieckich i z całą armią urzędników niemieckich, staje się z każdym rokiem więcej polską, aniżeli kiedykolwiek była, — ba, już nawet całe piętno życia i ruchu tego miasta jest wybitnie polskie-narodowe. Niemczyzna, która temu miastu pomogła do rozkwitu, która z Poznania zrobiła jedno z najpiękniejszych miast Niemiec, ta niemczyzna zdaje się być w Poznaniu tylko cierpianą — o tyle, o ile się stosuje do polskiego obyczaju i wlecze się za polskiem tętnem.

»Każdy Niemiec łatwo odgadnie przyczynę tego. Niemczyzna przedstawia w Poznaniu największą siłę kulturną. Polacy w Poznaniu wzmocnili się i ukrzepili przy tej kulturze! Poduczyli się od Niemców zarobkowości, poszli w dobrobycie w górę, a z tym dobrobytem wzmocniła się świadomość polska narodowa«.

Wobec tej niewątpliwie rosnącej świadomości polityka pruska jest bezradną, chociaż się do tego nie przyznaje. Wszystkie środki ją zawodzą, nie dają oczekiwanych rezultatów, a nieraz nawet wywołują skutki wprost przeciwne zamierzonym. Wykazywaliśmy już nieraz, że polityka pruska, głównie ze względu na stosunki międzynarodowe, musi dążyć do jak najszybszej germanizacyi kresów wschodnich, bo

odporność narodowa żywiołu polskiego krępuje jej swobodę ruchów. Tymczasem germanizacya nietylko w szybkiem tempie, ale w powolnym, na pokolenia obliczonym postępie okazuje się mrzonką nieziszczalną. Dla państwa pruskiego jest ona koniecznością polityczną, niema ono jednak i mieć nie może siły, potrzebnej do jej urzeczywistnienia. Żywioł polski gnębiony, ograniczany i wyzyskiwany rośnie w siłę i świadomość tej siły swojej niespożytej. To przeciwieństwo zamiarów i skutków polityki pruskiej tłómaczy nam gorączkową i zarazem bezmyślną jej zawziętość, pochopność do przedsiębrania środków ryzykownych, których skuteczność tym nawet, którzy je zarządzają, wydaje się wątpliwą. Pomysłowość niemiecka w walce z »hydrą polską« zawodzi, bankrutuje, i wolno praktykujący politycy coraz głośniej nawołują rząd do naśladowania wzorów rosyjskich, do stosowania środków wyjątkowych. Organa hakatystów dowodzą nawet, że »trochę Sybiru« nie zawadziłoby w tej walce.

Gdyby lepiej znali stosunki polskie, rozumieliby, że system rosyjski jest równie zawodnym, jak system pruski, a może nawet zawodniejszym. Wkrótce, chociaż zapewne po niewczasie przekonają się o tem dowodnie. Zresztą w Prusiech nawet względem Polaków system rosyjski nie może być w całej pełni stosowanym. Gdyby jednak rząd pruski zadowolnił życzenia hakatystów i wyzbył się resztek legalności w postępowaniu z Polakami, rychłoby się przekonał, że i na tej drodze oddala się raczej od celu niż zbliża do niego. Stan wyjątkowy nie zgnębiłby i nie zastraszył społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, przeciwnie, zjednoczyłby je i zorganizował do walki, wyleczył z nałogu szkodliwego czasem, bo zbyt ciasnego legalizmu, wskazałby mu zaniedbane dziś sposoby i środki obrony narodowej.

Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim jest dziś świadome nietylko swych praw narodowych i obywatelskich, ale, co ważniejsza, swej żywotności, swej siły. Ta świadomość uwydatniła się świeżo właśnie w sposób prawdziwie imponujący śmiałością i powagą z powodu rozporządzenia ministeryalnego, znoszącego w Poznańskiem naukę religii w języku polskim. W tonie większości pism, w uchwałach wiecu poznańskiego widzimy rozbrat zupełny z polityką skarg i wyrzekań oraz zapewnień lojalności. Nawet dzienniki ugodowe przystosowują się do ogólnego nastroju. Zachowanie się prasy polskiej w tej sprawie jest objawem wielce znamiennym i zasługuje na szczególną uwagę, niema bowiem wątpliwości, że wyraża ona przekonania i uczucia ogromnej większości społeczeństwa. Świadczą o tem chociażby takie fakty, że *Gazeta grudziądzka*, która występuje niezwykle ostro, w krótkim czasie potroiła liczbę abonamentów i dziś ich liczy kilkanaście tysięcy, że

Praca poznańska, której artykuły polityczne odznaczają się śmiałością myśli i wyrażeń, jest obecnie najpopularniejszem pismem.

Ton wystąpień prasy jest śmiały i męzki, ale zarazem spokojny, czasem nawet lekko ironiczny. Tak przemawiają ludzie, którzy są pewni siebie i sprawy, jakiej bronią. Nawet pisma, folgujące niekiedy temperamentowi młodzieńczemu, jak np. *Dziennik berliński* nie wykraczają z granic rozwagi, chociaż wyrażają się ostro i dosadnie. W takich zwłaszcza drażliwych sprawach, jak sprawa przyszłej niepodległości Polski i dążenia do niej, wszystkie pisma, której w odpowiedzi dziennikom niemieckim głos zabierały, wypowiedziały się bardzo jasno i stanowczo, ale powściągliwie. Jedno z nich zaznaczyło drwiąco, że obawa zbrojnego powstania, którą Niemcy żywią, jest na teraz »przedwczesną«. *Goniec wielkopolski* wyraził swoje zdanie w sposób następujący:

»Jeżeli zaś rząd pruski, jak *Nation Lib. Coresp.* dosłownie zapewnia, »widzi dokładnie, że wielkopolska agitacya, zmierza do przywrócenia państwa polskiego«. to te serca polskie, które pragną gorąco przywrócenia niepodległości i wrócenia Polakom tego, co wbrew prawom międzynarodowym i ludzkim zabrano, nie potrzebują dziś swoich uczuć chachulić.

»To pewne, że żadne serce polskie, dla tego właśnie, że polskie, nie uznało dotąd jeszcze za słuszną krzywdy, wyrządzonej nam przed stu laty, jeśli usta czasami coś innego wypowiadały, to kłamały! Z takiego nastroju serc polskich wynikają wszelkie inne uczucia, których chyba tylko głupiec lub podlec pojąć nie może i uważa za zbrodnię!«

Ale najbardziej znamiennym jest artykuł *Orędownika* ze względu na charakter tego pisma, posądzanego nieraz o lojalizm pruski. W sprawach wewnętrznych społeczeństwa polskiego *Orędownik* występuje nieraz namiętnie, ale w roztrząsaniu stosunku Polaków do państwa pruskiego jest zawsze chłodnym i trzeźwym, czasem zanadto wstrzemięźliwym i powściągliwym. W odpowiedzi berlińskiej *Nation. Lib. Correspondenz* organ ruchu ludowego tak pisze:

»Hakatysta ten czuje i miarkuje, że Polacy — w W. Księztwie i w Prusach — tak szeroko i głęboko się rozkrzewiają, że w przyszłości potrzeba będzie tylko odpowiednich przewrotów w polityce międzynarodowej, a Księztwo i Prusy przepadną na zawsze.

»W swem przerażeniu zachowała hakatystyczna *Nation Lib. Cor*tyle przytomności, że Polakom przypisuje, że to tylko oni na tę chwilę czekają.

»My się rzadko hakatystycznemi produkcyami zajmujemy, ale dziś wzięła nas ochota wymienić z nimi kilka myśli, przy czem postawimy się — na ich własne stanowisko.

»A więc skoro chodzi o oderwanie Księztwa i Prus w przyszłej — naturalnie nieszczęśliwej — wojnie dla Prus, to pozwalamy sobie uzupełnić artykuł berlińskiej *Nation Lib. Corresp.* Wtedy oderwane zostaną nietylko Księztwo i Prusy Zachodnie, ale także cały G. Śląsk, no, i najprawdopodobniej Warmia i całe Mazury w Prusach Wschodnich od Działdowa aż ku Gąbiniowi. I to na mocy tej samej racyi na jakiej odebranoby Księztwo i Prusy Zachodnie.

»Wszędzie — tu i tam — żywioł polski pleni się i buduje się społecznie, tj. przybiera na liczbie, dobrobycie, oświacie, kulturze i — równocześnie — na świadomości obywatelskiej i narodowej.

»Na mocy tego przyszły traktat — kto wie, czy nie w Warszawie spisany na konferencyi mocarstw europejskich — może odciąć od dzisiejszych Prus — nietylko Księztwo i Prusy, czego się hakatystyczna *Nation Lib. Corresp.*, tak lęka ale od razu — cały szmat od Pucka do Mysłowic. To będzie zależało od roli politycznej, na jaką owa wojna, którą *Nation Lib. Corresp.* przewiduje,zdegraduje dzisiejsze Prusy.

»Dlaczego *Nation Lib. Corresp.* bredzi tylko o Księztwie i Prusach, a nie mówi tak, — jak powinna — tj. o G. Śląsku?

»Wytłómaczymy jej i to złudzenie. Hakatyści widzą, że wiec sobotni był wspaniałym objawem samodzielności obywatelskiej i narodowej warstw średnich i niższych ludu polskiego, a więc tego żywiołu, który się dotąd politycznie w Prusach dość lekceważy. A to w ostatnim czasie nie jedyny objaw tej samodzielności. I to jest przyczyną tego przerażenia hakatystycznej »N. L. C.«

»Pozwalamy więc sobie znowu sprostować, że ta sama samodzielność — z uwzględnieniem lokalnych różnic historycznych i socyalnych — jest już w pełnym rozwoju tak na G. Śląsku jak na Warmii.

»My — z naszego polskiego stanowiska — mocno się dziwimy, że hakatyści otwarcie tego nie głoszą. Toć oni dość malowali dyabła polskiej rewolucyi i oderwania wschodu polskiego od monarchii pruskiej na ścianach sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego i w swych »blattach«. Niech zatem tego dyabła namalują w całości, w całej jego okazałości — a więc stojącego jedną nogą w Pucku a drugą w Mysłowicach. Wtedy będą przynajmniej konsekwentni.

»Całe lata posłowie polscy i prasa polska silili się na to, by odeprzeć ten zarzut, prasa sumitowała się na wyścigi prawie — mianowicie *Orędownik* — że lud polski spełnia rzetelnie obowiązki swe względem korony i monarchii. Dziś przychodzimy do przekonania, że to był wysiłek — zupełnie zbyteczny.

»Nikt i nic w monarchii pruskiej nie jest w stanie dziś podciąć arteryi życia narodowego żywiołu polskiego, bo dziś tysiączne środki

prawodawstwa i urządzeń pruskich, rozwoju socyalnego i ogólnej kultury służą Polakom w zaborze pruskim i pomagają do dobrobytu i rozwoju ich siły narodowej.

»My to politykom niemieckim przedstawiamy od dawna, ale oni to rzetelnie ignorują. Niech ignorują dalej«.

Kiedyśmy w roku zeszłym, pisząc o dążeniach i zadaniach polityki polskiej w zaborze pruskim, wyrazili podobne poglądy, *Orędownik*, zaznaczając, że są one ze stanowiska ogólno-polskiego uzasadnionymi, uważał jednak otwartość naszą za błąd taktyczny. Dziś błąd ten rzekomy powtarza, nadając mu ostrzejszą nawet formę.

O zadaniach polityki polskiej w zaborze pruskim i taktyce, której używać powinna, mówiliśmy już nieraz, poprzestajemy więc obecnie na podkreśleniu faktu, że rozwój świadomości narodowej i obywatelskiej oraz warunki zewnętrzne zwracać, muszą działalność polityczną społeczeństwa polskiego na te tory, których kierunek próbowaliśmy wykreślić. Hakatystowska *Ostmark*, która poddała niedawno »program stronnictwa demokratyczno-narodowego szczegółowemu rozbiorowi, przypisuje nawet działalności naszej organizacyi i publicystycznej dużo większy wpływ, niż mieć mogła. Zdaniem tego pisma w ostatnim czasie Polacy częstokroć zupełnie otwarcie przyznali, że dążą do uzyskania niezależnego państwowego bytu. »Tą polityką kieruje i »polsko-rewolucyjne« odezwy ogłasza Liga Narodowa, opierająca się no stronnictwie demokratyczno-narodowem, które powstało w zaborze rosyjskim po krwawym roku 1863«.

»Dziś — twierdzi autor — dokoła sztandaru demokratyczno-narodowego grupują się ludzie wszystkich części byłej Rzeczpospolitej Polskiej, a mianowicie nietylko wyższa inteligencya, nietylko w sprawach narodowych rej wodzące wychodztwo polskie we Francyi, Szwajcaryi i Ameryce, nietylko młodzież, kształcąca się w wyższych zakładach naukowych Francyi, Niemiec i Szwajcaryi, ale przedewszystkiem szerokie masy ludu polskiego; ficzne broszury i ulotne pisma i niektóre organy, jak lwowski *Przegląd wszechpolski*, krakowski *Polak* i paryskie *Wolne Słowo Polskie* (?) całemi siłami starają się o rozpowszechnienie idei stronnictwa, pod względem ostatecznego celu — jak powiada autor — zupełnie rewolucyjnego«,

Streściwszy dokładnie program stronnictwa, *Ostmark* powiada, że Polacy już od lat dziesiątek w zastraszający sposób usiłowali zorganizować się na wszystkich punktach życia publicznego oddzielić się zupełnie od Niemców, utworzyć własne polityczne i ekonomiczne państwo w państwie. Polacy, oskarżani o to, nazywali wszystkie objawy swej działalności narodowej niewinnymi środkami, używanymi jedynie w celu

obrony; teraz dopiero (??) — twierdzi autor — możemy być na mocy programu stronnictwa demokratyczno-narodowego niezłomnie przekonani, że Polaków żaden trud nie zmoże, że dawno już ze stanowiska obronnego przeszli do zaczepnej walki, co stało się za pomocą »iście wspaniałej narodowej organizacyi«.

»Ta organizacya jest zwłaszcza dla Niemców niebezpieczną, bo Prusy są państwem, przeciw któremu najpierw zwróci się »nawałnica wszechpolska«.

Niestety, w przedstawieniu przez *Ostmark* stanu rzeczy w zaborze pruskim jest dużo zbyt pochlebnej przesady. Niewątpliwie jednak polityka polska idzie i iść będzie dalej w tym kierunku, który patryotom prusko-niemieckich słusznie wydaje się dla nich tak groźnym. Nie rościmy sobie pretensyi do wpływu i znaczenia, jakie nam *Ostmark* przyznaje, chociażby dla tego, że zdaniem naszem polityka realna polega nie na wskazywaniu narodowi dróg nowych ale na uświadamianiu dążeń i interesów już istniejących, na organizowaniu sił już do działalności praktycznej zdolnych. Program nasz demokratyczno-narodowy nie jest objawianiem tego, co zdaniem naszem dla społeczeńswa w przyszłości jest potrzebnem, ale próbą sformułowania tego, co istnieje w teraźniejszości, co tkwi na wpół świadomie lub bezwiedwie w jej dążeniach, co jest naturalnym i koniecznym wynikiem rozwoju sił narodowych.

Zachowanie się ogromnej większości społeczeństwa polskiego i prasy polskiej w zaborze pruskim wobec ostatnich objawów polityki polskiej stwierdza to tylko, żeśmy się ani w ocenie istniejących stosunków, ani w przewidywaniach nie mylili. Nie omyliliśmy się też zapewne, zaznaczając, że chwila dzisiejsza jest przełomową dla narodowej polityki polskiej w zaborze pruskim. Może ona ulegać wahaniom, może nawet czasem, nie na długo jednak, zbaczać na manowce wskutek nabytego nałogu, może jeszcze szukać najdogodniejszej dla siebie drogi, ale niewątpliwie iść musi w kierunku, któryśmy zawsze wskazywali, w kierunku, który jej rozwój przyprowadzony dążeń i interesów narodowych i społecznych wykreśla.

NAUCZYCIELE LUDOWI W KRÓLESTWIE.

I.

Do r. 1865 w szkołach początkowych w Królestwie nie uczono wcale języka rosyjskiego, a wszelka korespondencya z władzami była prowadzona w języku polskim. W r. 1865 nakazano

nauczycielom uczyć obok innych przedmiotów języka rosyjskiego, wprowadzono zaś tę inowacyę, jak stwierdzają akta starych szkół z dn. 27 marca 1865 r. w sposób następny. Mianowicie na zasadzie, że włościanie na zebraniach gminnych żądają jakoby nauki języka rosyjskiego, władza szkolna nakazała nauczycielom spełnić „życzenia ogółu“.

Od tego też czasu zaczęto drukować książki polskie dla szkół czcionkami rosyjskiemi, mianowicie *Єлементаржъ для дзеци вейскихъ, Грамматыка єзыка польскего, Хрестоматія вейска, Крôтки збюръ хисторіи Старэго и Новего Тестаменту.* W paździeku 1866 r. po kilkadziesiąt egzemplarzy tych książek rozesłano do bibliotek szkolnych, z poleceniem dawania do czytania dzieciom i starszym oraz sprzedawania tym włościanom, którzyby je nabyć chcieli. Książki do biblioteki wysyła władza szkolna na koszt gminy, jakie uważa za właściwe, i ściąga należność od mieszkańców za pośrednictwem wójtów w kwocie dowolnie wyznaczonej. Protesty nie są uwzględniane. Nakaz rozpowszechniania książek wyżej wymienionych otrzymywali wójci niejednokrotnie i domagali się od nauczycieli wykonywania rozporządzeń władzy szkolnej. Próba jednak zastosowania abecadła rosyjskiego do języka polskiego nie udała się i sam rząd jej zaniechał. Obecnie żadnych książek polskich do bibliotek nie przesyłają. Stopniowo rząd rugował język polski z korespondencyi z nauczycielami. W grudniu r. 1864 panował jeszcze wyłącznie w korespondencyi urzędowej język polski, lecz już w kwietniu 1865 blankiety urzędowe wydrukowano po rosyjsku, chociaż tekst rozporządzeń i podpisy dyrektorów Moskali były polskie Następnie zostawiono tekst polski, lecz podpisy były już rosyjskie. W lutym 1866 zaprowadzono w korespondencyi z nauczycielami język rosyjski, chociaż do wójtów gmin pisały jeszcze wówczas władze p polsku. W r. 1872 nakazano przepisać po rosyjsku inwentarze szkolne i nadal je w tym języku prowadzić, polskie zaś inwentarze zniszczyć.

Do r. 1873 korespondowano z władzą szkolną po rosyjsku, zaś z władzami miejscowemi po polsku. W tym zaś roku w korespondencyi z miejscowemi władzami nakazano nauczycielom używać języka rosyjskiego a nawet w korespondencyi prywatnej. Tak np. (w r. 1894) nauczyciel Polak napisał list prywatny do wójta Polaka, zapraszając go do siebie na herbatę. List ten przypadkowo zobaczył naczelnik dyrekcyi naukowej i dał nauczycielowi surową naganę. Inny znów nauczyciel otrzymał „naganę“ (*wygowor*) za przesłanie depeszy telegraficznej do kolegi w języku polskim.

Z większą jeszcze gorliwością wprowadzano stopniowo język rosyjski do szkoły. Do r. 1869 język wykładowy nie był ustalony, chociażby dlatego, że ogół nauczycieli nie umiał po rosyjskn. Trzeba było wprzód wychować odpowiednio do celów rządowych nowe pokolenie nauczycieli, pozakładano więc w r. 1866 seminarya nauczycielskie. Pierwsi nauczyciele wyszli z tych seminarów w r. 1869. Był to nieznany dotychczas typ nauczycieli zmoskiewszczonych Polaków. Właściwie ich tylko uważał rząd za prawdziwych nauczycieli kazał się innym na nich wzorować. Ich nagradzano, ich faworyzowano i przez nich pozostałych nauczycieli upadlano.

Teraz już, mając takich — niestety — gorliwych apostołów, rząd z zupełną bezwzględnością rozkazał wykładać wszystkie przedmioty po rosyjsku, jedynie religia i język polski, i to tylko do czasu, miały być wykładane po polsku. Pomimo to rusyfikacya szkół, zdaniem władzy, zbyt wolno postępowała, ażeby więc ją przyspieszyć, z rozkazu ministeryum ściągać zaczęto wszystkich nauczycieli na t. zw. zjazdy do seminaryów nauczycielskich w celu „wzmocnienia“ ich w języku rosyjskim. Nauczyciel, wezwany na zjazd, przybyć musiał w czasie wakacyjnym do wyznaczonego mu seminaryum na przeciąg czasu od 3 do 6 tygodni.

Na zjazdach nauczyciele podlegali regulaminowi, obowiązującemu uczniów, musieli uznawać nad sobą władzę inspektora seminaryum i personelu nauczycielskiego (Okólnik z r. 1880 nr. 5036). Karność była tak ścisłą, że nauczyciel nie mógł nigdzie wyjść po za obręb seminaryum bez opowiedzenia się „starszemu“ stancyi i umotywowania potrzeby wyjścia. „Starszy“ zapisywał to wszystko w kontroli specyalnej a po powrocie nauczyciela robił adnotacyę, czy wychodzący wrócił w czasie właściwym, czy też się spóźnił. Inspektor przeglądał kontrolę i dawał surowe napomnienia niestosującym się do regulaminu. W pierwszych latach istnienia zjazdów nauczyciele, którzy nie byli w seminaryach — a tacy stanowili znaczną większość — nie wiele umieli po rosyjsku, chociaż niektórzy posiadali gruntowne wykształcenie, trzeba więc było oswoić ich z moskiewszczyzną. W tym celu zadawano im do wykucia na pamięć bajki Kryłowa, kazano uczyć się *„otieczestwiennoj istorii“* (historyi Rosyi), gramatyki języka rosyjskiego i t. d. Oprócz tego musieli wykuwać całe ustępy z wypisów rosyjskich. Słabszym dodawano nawet na stancyach mentorów z pośród kolegów seminarzystów. Ale nauka szła tępo, bo biedni uczniowie dźwigali nieraz na barkach po 5 lub 6 krzyżyków.

W klasie wydawano lekcye, pisano dyktando, a najwięcej czytano razem po rosyjsku (*cztienije chorom*) różne utwory, przesycone ***russkim duchom***, np. bajkę „Iwanuszka duraczok". Nauczyciel, przewodniczący na zjeździe, wybijał takt linią. W czasie pauzy lub po objedzie — gimnastyka. Jako tako udawały się ćwiczenia bez przyrządów, ale kiedy przyszło do wdrapywania się na gładkie słupy lub drabiny, do skakania przez wyciągnięty do wysokości piersi sznur lub przez szeroki rów — tylko młodsi i to zwinniejsi mogli temu podołać, starzy zaś padali i utykali nosem w ziemię. Podczas zjazdów zjawiali się w seminaryach naczelnicy dyrekcyj naukowych a byli to przeważnie dymisyonowani pułkownicy lub majorowie ze szkoły Mikołaja I, więc z całą bezwzględnością sołdacką musztrowali tych wystraszonych, pochylonych wiekiem nauczycieli Polaków. Dziś już nie żyjący Szczebalskij, później redaktor ***Warszawskiego Dniewnika***, będąc naczelnikiem dyrekcyi naukowej warszawskiej, na zjeździe w Siennicy przez półtorej godziny pędzał dwóch starców nauczycieli, którzy nie mogli przeskoczyć przez rów. Obaj ci biedacy omal nie wyzionęli ducha podczas gimnastyki a całe gremium ich kolegów i przyszłych nauczycieli, seminarzystów musiało patrzeć na to znęcanie się despoty, ażeby przejąć się niewolniczą uległością względem swych gnębicieli i tę uległość i bojaźń wszczepiać później w dusze dzieci polskich.

Na takich lekcyach nie obywało się bez popychań i wymyślań, a dla większego upokorzenia i zgnębienia starszych nauczycieli oddawano ich pod komendę młokosów seminarzystów, którzy całemi godzinami pędzali po dziedzińcu tych nieszczęśliwych ojców rodzin. Na generalnych lekcyach gimnastyki pod komendę naczelnika dyrekcyi stawali wszyscy nauczyciele, zebrani na zjazd, i seminarzyści. Lekcya zwykle kończyła się marszem, któremu towarzyszyły dzikie śpiewy sołdackie np. ***Wzdumał Szamil buntowatia w proszedszije gody.*** Było to wszczepianie ducha moskiewskiego w nauczycieli. W pojęciu narodowem moskiewskiem „biały car" panuje nad całą ziemią, wszystkie narody są obowiązane płacić mu daninę. Kaukaz, Finlandya, Chiwa, Buchara, nie mówiąc już o Polsce, to gniazda ***matieżników***, których należy ***usmiriat'***.

W państwie, gdzie dziecko carskie, według słów poety, szabelką się bawi i szabelką uczy się abecadła, karność żołdacka jest ideałem a niewolnicza uległość despotom najwyższą cnotą, za największą zaś zbrodnię poczytuje się myślenie.

Gdyby ktoś chciał się dowiedzieć, jakie sprawy omawiano na tych zjazdach, jak radzono o sposobach i metodach nauczania. które podręczniki uznano za najlepsze — omyliłby się w swych przypuszczeniach. O takich rzeczach nie było mowy, bo nauczycielom myśleć nie wolno, w wojsku *niżnim czinam razsużdat' nie połajestsia* (niższym stopniom nie pozwala się rozprawiać). Władza moskiewska zna jedną tylko zasadę: *słuszat' da mołczat'*.

Te podręczniki są najlepsze, które aprobował naczelnik dyrekcyi, innych książek pod najsurowszemi karami nietylko nie wolno wprowadzać do szkół, ale pod osobistą odpowiedzialnością nauczyciel, do spółki z wójtem gminy, ma obowiązek wyszukiwać je i tropić, zkąd pochodzą (Okólnik do nauczycieli i wójtów z r. 1868 Nr. 2460 § 3. Pierwsze w tym względzie rozporządzenie wydawano już w r. 1865).

Pewien autor rosyjski, znający nieźle nasze stosunki, w książce. wydanej kilka lat temu w Moskwie p. t. *Oczerki Priwiślińja* i tendencyą swoją odpowiadającej panującemu u nas systemowi polityki rządowej, tak się wyraża:

„Rosya przy swojej formie rządu drogę pokojową, bez jakichkolwiek przewrotów społecznych, dojść może do takiego rozwoju ekonomicznego, jakiego żadne państwo konstytucyjne osiągnąć nie zdoła". „Naród rosyjski — pisze dalej autor — czuje to i dlatego kocha swego monarchę, całą duszą jest mu oddany; zaszczepić i wypielęgnować w chłopie polskim także uczucia ma obowiązek szkoła w kraju Przywiślińskim. To jest jej celem, po to tylko ona istnieje"

Jeden z naczelników dyrekcyi naukowych w raporcie do kuratora okręgu naukowego o stanie szkół w r. 1899, ubolewa nad zaniedbaniem hygieny w szkołach ludowych z tego powodu, że w istniejących warunkach nie można wychowywać dzieci „na zdrowe, silne i wierne sługi cara", na dobrych „sołdatów". Wobec takich poglądów, czy można nawet powziąć zbrodniczą myśl roztrząsania tego, co "wyższy czyn" uznał za dobre, co nakazał. Kto ciekaw, może z samych tytułów przekonać się, że wszystkie podręczniki dla rządowych szkół ludowych są napisane w duchu arcy-prawomyślnym. Oto np „Historya kraju ojczystego" (*Otieczestwiennaja Istorja*, ma się rozumieć — historya Rosyi). Od pierwszej do ostatniej stronicy niby nić srebrna i to bardzo gruba przebija się w tej książce tendencya „carosławia", idealizują się armaty i bagnety, za których pomocą wierny sołdat rosyjski *usmirił miatieżnikow i powierg k nogam Biełaho Caria wsiakoho supostata!*

Podręczniki więc są dobre, chodzi tylko o przygotowanie nauczycieli do zrozumienia ich ducha. W żadnym chyba kraju na świecie pedagogia nie przystosowała się tak doskonale do celów państwowych, jak w Królestwie Polskiem. Bo też władza rosyjska nie wdaje się w rozumowania i gadania, ale od ręki działa.

Trzeba „dobrych". nauczycieli — zaraz będą. Starsi nauczyciele, nie seminarzyści, mają dawne tradycye narodowe więc należy wybić im je z głów, zohydzić, ich samych ogłupić, we we wszystkich stłumić samodzielność, poczucie godności osobistej, uczynić ich bezmyślnymi „stupajkami", zniepravić i spodlić ich dusze do tego stopnia, żeby sami w głupocie swej zdeptali to, co kiedyś czcili, co uważali za świętość ich ojcowie, nie dopuścić nadal do nich żadnych innych wpływów oprócz „carosławia" i kultu moskiewszczyzny, wreszcie wpoić w nich bojaźń niewolniczą, rozwinąć część dla potęgi Rosyi, zbudzić chęć do wzajemnego prześcigania się w płaszczeniu się i denuncyowaniu. Ażeby zaś nie mogli się podnieść umysłowo i moralnie — trzeba ich zgnębić materyalnie. Cierpiąc nędzę, staną się pokorniejszymi, żywiej odczuwać będą potęgę carską i żelazną rękę nad sobą carskich czynowników; to ich pobudzi do wdzięczności pokornej za okruchy, które im rząd daje, ze łzą rozrzewnienia przyjmować będą marne ochłapy łask i nagród. I oto od r. 1872 mury i dziedzińce dawnych klasztorów, zamienionych na seminarya nauczycielskie, zaroiły się gromadkami ludzi, poddających się tresurze, polegającej na wybijaniu myśli polskiej a wbijaniu w mózgi ćwieka moskiewskiego.

Czas już zapoznać się bliżej, jakimi sposobami i z jakim skutkiem wbijano ten ćwiek w mózgi nauczycieli ludu polskiego.

Ogół nauczycieli, widząc bezmyślność zjazdów, (bo wątpimy, czy odgadywano ich cel), wszelkimi sposobami uchylał się od udziału w tych zebraniach, tymbardziej, że rujnowały one materyalnie nauczycieli, którzy, nie licząc straconego czasu i wydatków na podróż, zapijali się i zgrywali w karty z nudów i bezczynności.

Naczelnicy dyrekcyi naukowych rychło jednak zaradzili usuwaniu się nauczycieli. Cyrkularz z r. 1875 Nr. 5031 głosi, że z liczby wezwanych na zjazdy 20 nauczycieli prosiło władzę o zwolnienie ich od tego obowiązku, składając dowody, że stawić się nie mogą. Naczelnik dyrekcyi warszawskiej, uwzględniając podania tych, którzy sami byli obłożnie chorymi lub mieli takich

chorych w rodzinie, zagraża jednak wszystkim, proszącym o zwolnienie, swoją niełaską, mianowicie zatrzymaniem awansu i pozbawieniem nagrody, chociażby zkąd inąd zasłużonej. Nauczycielom zaś, którzy odznaczyli się gorliwością na zjazdach, wypłacono po 20 rs nagrody i ogłoszono to w cyrkularzu.

W cyrkularzu z r. 1877 Nr. 7112 § 2 powiedziano, że nauczyciele, pomimo niejednokrotnych napomnień o ważności zjazdów uchylają się od udziału w takowych. Nie stawiło się na zjazdy 15 nauczycieli, motywując nieobecność chorobą swoją lub członków swej rodziny. Tym nauczycielom naczelnik dyrekcyi daje „ojcowską“ naganę, upominając ich, żeby tego rodzaju postępowaniem nie psuli sobie opinii u władzy. Publikując nazwiska tych opieszałych nauczycieli, naczelnik dyrekcyi zawiadamia wszystkich swych podwładnych, że winowajcy są źle u niego notowani, a dwom zagrożono nawet dymisyą. Natomiast naczelnik jest z wielkiem uznaniem dla tych nauczycieli, którzy, nie będąc wezwanymi, sami przybyli na zjazd na własny koszt. Z tych ostatnich pewien nauczyciel Niemiec, chociaż naczelnik mu odmówił wezwania na zjazd, sam się stawił, zaufał bowiem ojcowskiemu sercu zwierzchnika. I nie omylił się, gdyż naczelnik dał mu za to najwyższą nagrodę. Jak widzimy, tresura nauczycieli wydała już owoce.

W następnym 1878 r. w jednej dyrekcyi trzech nauczycieli, źle u władzy notowanych za uchylanie się od zjazdów, podało się do dymisyi, a czwartego sam naczelnik wyrzucił z posady, chociaż biedak przedstawił świadectwo lekarskie, że jest chory na febrę. Na nieszczęście swoje nie leżał ale siedział w mieszkaniu, kiedy go naczelnik osobiście wytropił, o czem w cyrkularzu Nr. 7540 ogłoszono w celu rzucenia postrachu na ogół nauczycieli.

Ci ostatni lękali się zjazdów, żeby nie pozyskać złej opinii u inspektora seminaryum, który o uległości i prawomyślności każdego z nauczycieli donosił naczelnikowi dyrekcyi, a ten po swojemu korzystał z tych doniesień: jednych nagrodami pieniężnemi i pochwałami w cyrkularzach (r. 1875 nr. 6515, r. 1876 nr. 1810, 4917; r. 1877 nr. 2193, 7112; r. 1878 nr. 7540) pobudzał do przelewania nabytego ducha rosyjskiego na dzieci polskie i w ogóle na całe otoczenie, drugich zaś, nie mających tego ducha, gnębił karami pieniężnemi, przerzucaniem na lichsze posady, ośmieszaniem publicznem (Cyrkularze wyżej przytoczone; nr. 2193 z r. 77 podaje nazwiska 45 ukaranych pieniężnie).

Dzięki takiemu postępowaniu, Moskale oddzielili szkodliwe plewy od zdrowego ziarna. Co było z natury uczciwego i rozumniejszego musiało tak lub inaczej odpaść, z odwianych zaś ziaren wyrósł cały zastęp nauczycieli-apostołów „carosławia", którzy wywierać zaczęli wpływ demoralizujący na kolegów, ubogich duchem.

I oto ci apostołowie, rozszedłszy się po kraju, zaczęli propagować lojalizm rosyjski, przy każdej sposobności, z powodu szczęścia czy nieszczęścia rodziny carskiej, pożarów i innych katastrof w Rosyi, rocznic i t. d. sprawiali do szkół „ikony" i „łampady" (lampki) za wymuszone od dzieci pieniądze, zbierali składki i t. p.

Przykłady, które niżej przytaczam, najlepiej tę działalność zcharakteryzują.

Cyrkularz z r. 1879 nr. 5307 wychwala nauczyciela, który z powodu ocalenia „świętej osoby" cara poszedł z dziećmi do kościoła, aby tam złożyć modły dziękczynne Bogu, czuwającemu nad „ojcem narodów" i odśpiewać po nabożeństwie „hymn narodowy". Tego rodzaju objawy władza komunikuje carowi, który w danym wypadku raczył podziękować (*błahodarit'*).

Inny nauczyciel wyczytał w gazecie rosyjskiej o pożarze w... Orenburgu, palnął więc mówkę do dzieci o wielkiem nieszczęściu, które dotknęło „braci" na Wschodzie i ofiarował na rzecz pogorzelców rubla. Dzieci, zachęcone przemową i przykładem, złożyły 3 rs. 26 kop. Składka była przesłana do naczelnika dyrekcyi, który ogłosił ją w cyrkularzu, jako przykład do naśladowania. Wyrażając uznanie dla obu pomienionych nauczycieli, tak dalej pisze: „Najważniejszym i najświętszym obowiązkiem nauczycieli jest wychowywać młode pokolenie bez różnicy wyznania i pochodzenia w duchu zupełnej uległości i wierności monarsze i rozwijać w niem uczucia miłości bratniej dla wszystkich poddanych cara, bez względu na ich religię i narodowość". Cyrkularz gorąco zaleca nauczycielom wpajanie w dzieci tych uczuć.

W cyrkularzu z r. 1880 nr. 425 naczelnik dyrekcyi chwali nauczycieli, którzy tak dobrze wychowują powierzone im dzieci, że te wspólnie ze swymi przewodnikami wyraziły uczucia wierno poddańcze z powodu ocalenia cara w d. 7 listopada. Szczególniej rozpisuje się ów naczelnik o pewnym nauczycielu. który po nabożeństwie, odprawionem z powodu ocalenia cara, zebrał uczniów swoich, ściągnął burmistrza i kilka starszych osób do szkoły i tam kropnął mówkę na temat: *Bojtieś Boha, caria cztitie* i „wszelka

władza pochodzi od Boga". W mowie nauczyciel przypomniał o łaskach i dobrodziejstwach, jakie panujący monarcha zlał na lud swój".

W innem miasteczku dzieci ze szkoły męzkiej i żeńskiej zrobiły składkę i kupiły *ikonę* (obraz) prawosławną, przed którą co poniedziałek (dzień ocalenia cara) pali się lampka. W szkółce znów wiejskiej dzieci zebrały pomiędzy sobą 1 rubla 14 kop. i za te pieniądze zakupiły nabożeństwo. Wielu nauczycieli doniosło o podobnych objawach uczuć. Naczelnik dyrekcyi ubolewa, że nie wszyscy tak postąpili, tym zaś, którzy złożyli raporty, dziękuje za rozbudzenie w sercach dzieci uczuć „niepodzielnego oddania się naszemu świętobliwemu monarsze", bo te uczucia stanowią podstawę pomyślności państwa. O wiernych apostołach lojalizmu naczelnik doniósł carowi, który kazał ich "*błahodarit'*". co opublikowano w cyrkularzu z r. 1880 nr. 2600.

Nauki przekonywują, przykłady zachęcają. Z powodu nieudanego zamachu na cara w d. 5 lutego 1880 r. w pewnej szkole zebrano 3 rs. 28 kop. na ramy do *ikony*, które zawieszono w izbie szkolnej. W drugiej szkole dzieci złożyć musiały 4 rs. 20 kop. na rzecz żołnierzy: pokaleczonych przy wybuchu, w trzeciej na ten sam cel dano 3 rs. Nauczyciel innej znów szkoły w obecności dzieci i zebranych włościan wygłosił odpowiednią mowę, po której wszyscy udali się na nabożeństwo. Oprocz tego w kilkunastu innych szkołach dzieci i nauczyciele dawali składki na zakupienie nabożeństwa dziękczynnego. Wszyscy zostali zaskoczeni carskiem *błahodarit'*.

W dwudziestą piątą rocznicę wstąpienia na tron Aleksandra II nauczyciele i uczniowie pewnego seminaryum zebrali 59 rs. 70 k. za co sprawiono ozdobne ramy do portretu carskiego z *ikoną* i napisem: *cariu oswoboditielu* (?) *i proswietitielu* (?) *naroda*. Z objawami uczuć wiernopoddańczych wystąpiło już w jednej gubernii kilkadziesiąt szkół ludowych miejskich i wiejskich. Objawy te były bardzo urozmaicone, w pewnem np. mieście zebrano 30 rs., którą to sumę przesłano na zapomogi dla uczniów seminaryum nauczycielskiego, gdzie zapał wiernopoddańczy dosięgnął zenitu, gdyż młodzież polska, sposobiąca się pracy apostolskiej w duchu rządowym, zbratała się całkowicie z żołnierzami miejscowego garnizonu i za porozumieniem się władzy wojskowej z radą pedagogiczną była dopuszczona do dawania salw z armat. W szkole wiejskiej dzieci zebrały 14 rs. 15 kop. i za te pieniądze kupiono *ikonę* z napisem: *Dieti moliatsia za otca Sławian*.

Inni nauczyciele rysowali obrazy alegoryczne, zakupywali nabożeństwa, wygłaszali mowy, urządzali iluminacye i różne inne hece. Niektórzy nauczyciele adresowali raporty do naczelnika dyrekcyi, inni wprost do kuratora.

Oprócz wyżej wspomnianych naczelnik dyrekcyi przedstawił do łaski carskiej inne jeszcze szkoły. Ale widocznie carskie *błahodarit'* zdrożało, bo zaszczycono niem tylko 33 szkoły. (Cyrkularz nr. 9571 r. 1880). Nauczyciele jednak nie ostygli w zapale, przeciwnie, zdwoili gorliwość, i, nie mogąc uzyskać łaski za pośrednictwem naczelnika dyrekcyi, zaczęli kołatać do „ojcowskiego serca“ cara przez najmilsze mu sługi. Oto nauczyciele 3 szkół zebrali razem 13 rs. 30 kop. i przesłali tę sumę dowódcy pułku finlandzkiego gwardyi na rzecz rodzin żołnierzy, zabitych podczas wybuchu w Pałacu Zimowym. Inny nauczyciel przesłał 6 rs. do Moskwy na budowaną tam kaplicę na pamiątkę „cudownego ocalenia“. Najdowcipniej postąpił ostatni z tej kategoryi, przypomniał sobie bowiem, że w r. 1880 przypada 500 rocznica „sławnej bitwy Kulikowskiej“. Opowiedział więc uczniom o tem „ważnym dla naszej ojczyzny wypadku“, o życiu W. Ks. Dymitra Dońskiego i zakończył hecę śpiewem hymnu „*Kol sławien*“. Naczelnik dyrekcyi serdecznie podziękował temu nauczycielowi, dodając, że „przypominanie dzieciom o sławnych zdarzeniach z dziejów ojczystych jest pożytecznem, gdyż obudza w nich szlachetną dumę narodową“. Wszyscy ci nauczyciele przejęli się już tak dobrze duchem rosyjskim, że nie pomylili się w swych rachubach. Naczelnik zwiedził powierzone im szkoły i wyznaczył nauczycielom nagrody od 40 do 50 rs. zaznaczając dla przyładu w cyrkularzu, że *wiernaja służba za cariom nie propadajet.*

Nauczyciel.

NA MANOWCACH WSZECHSŁOWIAŃSKICH.

Ach! niewola sączy jad,
Co rozkłada duchów skład.
Zygmunt Krasiński.

I.

Ciężką do zniesienia jest brutalna przemoc nad ciałem narodu rozbitego i rozczłonkowanego przez wrogów, ale o wiele cięższem i niebezpieczniejszem w przyszłości jest spaczenie i skażenie ducha tego narodu. Wśród różnorodnych środków, dążących do wynarodowienia naszego społeczeństwa, nie brakło nigdy prób obałamucenia nas prze-

wrotnemi, antynarodowemi ideami, skrzywienia intelektualnego rozwoju mas, sprowadzenia na rozdroża, gdzie się krzewi bujnie obojętność dla ideałów narodowych i wzrastają chwasty praktycznego oportunizmu, sprzedającego za miskę soczewicy najświętsze prawa narodowe. Fakty przemocy brutalnej nad objawami życia społecznego, ściśniętego w kajdany niewoli, wywołują reakcyę w uciśnionych i w najsłabszych nieraz charakterach budzą uczucie patryotyzmu, wzmacniające ich odporność na wpływy szkodliwe. Ileż niebezpieczniejsze jest działanie na umysły i serca, zatruwanie źródeł, zkąd płyną siły moralne, niezbędne do walki z wrogiem! Takie zatrucie ducha narodu to przecież uwieńczenie całego systemu środków, dążących do wynarodowienia, a ztąd już krok tylko jeden do osiągnięcia celu — zniszczenia wszystkiego, co stanowi narodową odrębność. Któż bowiem walczyć będzie, nastawiając głowy, za ideał, w który wiarę zwątliły w nim albo i całkiem zabiły różne teorye i poglądy, godzące go z obecnym porządkiem rzeczy, albo przedstawiające dogodne wyjście z położenia, łudzące widokami pogodzenia ze sobą interesów, które pogodzić się w samej rzeczy nie dadzą na drogach, zalecanych przez nieprzyjaciół.

Do takich środków obałamucenia mas należą ideje o wzajemności słowiańskiej i oparte na nich fantastyczne plany zjednoczenia Słowian pod egidą i hegemonią Rosyi. Rzeczy to zbyt znane, by je potrzeba było szczegółowo przypominać, zaznaczyć jedynie należy rozpowszechnienie tych idej w ostatnich czasach wśród naszego społeczeństwa, przygotowujące grunt bujny pod zasiew ziarna, z którego plony zebrać mogą tylko nasi wrogowie. Cieszą się też oni z każdego przejawu wśród nas „myśli słowiańskiej“, a raczej propagandy panslawizmu i prasa rosyjska, najbliżej interesowana, skrzętnie je notuje, pacząc często nawet świadomie fakty na korzyść ulubionej teoryi. Idea supremacyi Rosyi nad całą Słowiańszczyzną nie schodzi prawie ze szpalt prasy rosyjskiej, zapełnionych często artykułami, w których pod pozorami szczerej niby życzliwości dla świata słowiańskiego kryją się pazury drapieżcy, co by wszelkie życie odrębne rad zniszczyć naokoło siebie i zasilić jego sokami własny organizm narodowy i państwowy. Do tej kategoryi należą artykuły gazety „Nowoje Wremia“ o wszechsłowiańskim języku przyszłości, którym, naturalnie, ma być rosyjski, o narodowym kościele polskim — przejściowem stadyum do prawosławia, mającym naprawić ów grzech rzekomy przeciwko Słowiańszczyznie przyjęcia przez nas katolicyzmu, który jakoby spaczył rozwój naszego narodu, podkopując w nim i każąc pierwiastki słowiańskie. Prasa warszawska przytacza te artykuły, pełne sofizmatów, fałszywych wniosków, opartych na błędnych przesłankach, artykuły, odznaczające się

pozorną konsekwencyą i logiką i przytacza je ze względów cenzuralnych bez należytego oświetlenia i krytyki. To też cel takich przytoczeń nader jest problematyczny i więcej bez wątpienia przynoszą one szkody niż pożytku. Umysły średniej miary, niedość wytrawne i obeznane z dziedzinami polityki, etnografii i historyi, mimowoli ulegają wpływowi owych rozumowań, zszywanych białemi nićmi instynktów zaborczych, i pomału zniewalają się do tych bałamutnych teoryj, osnutych na tle wzajemności słowiańskiej. Coraz też częściej przeciętny inteligent z Królestwa — nie mówiąc o Litwie, gdzie wpływ prasy rosyjskiej jest coraz więcej bezpośredni i potężniejszy — zaczyna wypowiadać poglądy, opierające przyszłe losy naszego narodu na podstawach wszechsłowiańskiej wzajemności pod egidą starszego (?) braciszka, zbłąkanej jeszcze obecnie, ale przecie mogącej się poprawić Rosyi. Polityka i mrzonki federalistyczne „Kraju" skutecznie w rozpowszechnieniu tych idei dopomagają, a fiasko polityki ugodowej nie zaszkodziło im do tyla, by owe niby szerokie i racyonalne plany na przyszłość podkopało z gruntu. Kto nie zna przeciętnej inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim, nader mało jeszcze wyrobionej umysłowo i politycznie, ten tylko może zaprzeczyć, że tak zwane ideje wszechsłowiańskie nie zrobiły wśród niej zatrważających w ostatnich czasach postępów.

Wszystkim są znane prądy rusofilskie, przejawiające się od niedawna w prasie polskiej pod panowaniem pruskiem. Wpływ ciężkiej walki o byt narodowy w połączeniu zapewne z wpływem polityki Czechów w Austryi i z brakiem dokładnej znajomości stosunków w Królestwie i charakteru polityki rosyjskiej względem Polaków — wywołały ten objaw, który skrystalizował się przed kilku tygodniami w znamiennem odezwaniu się tak przyzwoitego zresztą jak „Gazeta Toruńska" organu, zastanawiającego się całkiem seryo pod wrażeniem prześladowań pruskich, czy nie warto by w owem rozpaczliwem pasowaniu się z przemocą porzucić dotychczasowy program walki i złożyć „narodową odrębność na ołtarzu... plemienności"(!!).

Czyż potrzeba przytaczać dowody szerzenia się w Galicyi rusofilstwa i święcącej coraz większe tryumfy idei wzajemności słowiańskiej? Czyż nie wystarczy tu choćby obchód jubileuszu Puszkina, poglądy, wypowiadane na zjeździe Słowian w Krakowie i coraz ściślejsze stosunki z Czechami, rozwijające się coraz widoczniej na silnym pokładzie słowiańskiego pobratymstwa, jak gdyby wspólność tylko politycznych, ekonomicznych i czysto kulturalnych interesów nie wystarczała do zawarcia między różnymi narodami i utrzymania trwałego w walce o byt przymierza?

Jest to prąd zatem, z którym się już liczyć należy i ocenić spokojnie i chłodno, co warte są owe poglądy i teorye z punktu widzenia etnograficznego, historycznego i politycznego, aby umysł przeciętnie inteligentnego Polaka mógł sobie z nich zdać sprawę i poddać je krytyce. Prasa zakordonowa zbyt jest pochłonięta dzielnicowemi sprawami i zamało albo prawie wcale się temi kwestyami nie zajmuje, tymczasem niebezpieczeństwo rośnie.

Nie roszczę sobie bynajmniej pretensyi, bym sprawy tej dotknął tutaj wyczerpująco. Należałoby napisać całe studyum, oparte na danych, poczerpniętych z różnych dziedzin nauki i życia narodów. Moim celem jest tymczasem jedynie wypowiedzenie nie nowych nawet dla garści wytrawniejszych umysłów, uwag i poglądów na tę kwestyę dla spopularyzowania ich wśród szerszego ogółu, obałamuconego przez szkodliwe ideje.

II.

Ludność Europy należy, jak wiadomo, do trzech głównych grup etnograficznych czyli ras albo plemion. Dla uniknięcia nieporozumień, wobec nieustalonej przez etnografów terminologii trzy te etnograficzne grupy zwać będę rasami. Są to rasy: germańska, romańska i słowiańska. Rasy te pod działaniem znanego, naturalnego prawa różniczkowania, wpływów klimatu, położenia geograficznego i kolei historycznych, podzieliły się na narody, przy czem nieraz zachodziły krzyżowania się ras różnych, choć przeważający pierwiastek rozstrzyga w obecnej chwili w takich wypadkach o przynależności narodu do danej rasy. W taki sposób powstały narody niemiecki, angielski, holenderski, trzy skandynawskie, wszystkie należące do rasy germańskiej; włoski, hiszpański, francuski, portugalski, rumuński — do rasy romańskiej; czeski, polski, ruski, rosyjski, chorwato-serbski, bulgarski, słoweński — do rasy słowiańskiej. Drobniejsze odłamy narodowościowe pomijam. Było to, jak rzekłem, wynikiem praw przyrody i kolei historycznych.

Czegóż tedy chcą propagatorzy zlania narodów słowiańskich pod egidą Rosyi, najpotężniejszej liczebnie i politycznie narodowości słowiańskiej, idei tak uparcie apostołowanej przez quasi uczonych i prasę rosyjską? Ni mniej ni więcej jak tylko stworzenia napowrót jednego narodu z wielu należących do rasy słowianskiej, czyli przeprowadzenia takiego procesu etnograficznego, w którego rezultacie należało by się cofnąć wstecz, zniweczyć to, co zdziałały prawa przyrody i historya, i powrócić ze stanu rozdrobienia na narody, do pierwotnego stanu jednolitości narodowej, obejmującej całą rasę słowiańską. Takie wypływają wnioski z postulatów, stawianych przez słowianofilów rosyj-

skich i prasę. Inaczej, apostołowie rosyjscy przyszłej jedności wszechsłowiańskiej żądają czegoś, co się równa cofnięciu np. rzeki do jej źródeł, pogwałceniu praw przyrody, która drogą ewolucyi, na mocy prawa różniczkowania, stworzyła podział ras na narody.

A ponieważ przywrócenie jakiejś istniejącej kiedyś w zamierzchłej przeszłości narodowości ogólno-słowiańskiej wydać by się musiało każdemu wobec praw rozwoju i postępu cywilizacyi zupełną utopią, i zresztą nie prowadziłoby właściwie do upragnionego celu — zrusyfikowania słowiańszczyzny, więc się kwestyę rozstrzyga jak ów węzeł gordyjski — ciosem miecza. Oto jak się stawia całą sprawę na gruncie praktycznym:

Naród rosyjski, ów starszy brat narodów słowiańskich, liczebnością i obszarem swego rozsiedlenia o wiele przewyższa wszystkie inne, zachował on rzekomo najwięcej i najczystszych pierwiastków słowiańskich i w swej potędze politycznej posiada dość sił, aby przy współdziałaniu braci Słowian urzeczywistnić te szerokie plany w przyszłości. A że język jest pierwszorzędnym czynnikiem w owem zlaniu się w jedną całość wszystkich Słowian, więc zaleca się ostatnim, aby za organ porozumiewania się wzajemnego w dziedzinie nauki, literatury i polityki przyjęli język rosyjski jako wszechsłowiański. I tutaj to wychodzi szydło z worka ¡ Każdy bowiem zrozumie, że gdyby języki słowiańskie — owoc wiekowego rozwoju kulturalnego narodów — wyparto z tak ważnych dziedzin życia publicznego, to musiały by one spaść powoli na stopień gwary, używanej w domowem zaciszu jedynie, a następnie zanikać zupełnie, co by doprowadziło wskutek utraty jednej z najważniejszych cech odrębności narodowej prostą drogą do zupełnej rusyfikacyi wszystkich szczepów słowiańskich!

I co za wspaniałych używa się dla poparcia ukochanej idei argumentów! Przyszłe zjednoczenie się Słowian porównywa się do zjednoczenia w jedną całość polityczną Niemców, którzy, rozdrobnieni na małe państwa i państewka, tworzyli jeszcze niedawno prawie że geograficzne tylko pojęcie, a obecnie stanowią potęgę polityczną. Przeciwstawia się tedy tej potędze przyszłą rzeszę słowiańską, która dla wspólnej obrony winna za przykładem owych Niemców utworzyć jeden państwowy organizm. Zapomina się tylko przytem umyślnie, że Niemcy należący do rasy germańskiej, ale nie stanowiący jej całości, byli zawsze narodem jednym tylko rozdzielonym politycznie na drobne odłamy, że ci Niemcy posiadają jedną narodową przeszłość i mówią jednym językiem, językiem ich nauki i literatury. Zjednoczenie więc Niemców pod egidą Prus było niczem innem, jak spóźnionem uwieńczeniem takiego samego procesu historycznego, jaki się zakończył we

Francyi jeszcze za panowania Ludwika XI, który rozdrobnioną na udzielności Francyę złączył znowu w jedną całość; lub w Rosyi za Jana Groźnego, który na rzecz jedności państwowej zniszczył resztki różnych udzielności, wieńcząc usiłowania monarchów rosyjskich tak zwanych zbieraczy (sobirateli) ziemi rosyjskiej. Podobny spóźniony proces historyczny zaszedł w naszych oczach, gdy rozdrobnione Włochy urzeczywistniły ideał polityczny, apostołowany jeszcze przez Dantego, i połączyły się w jeden organizm państwowy. I tutaj również rozdrobniony na części jeden naród, posiadający wspólną kulturalną przeszłość, wspólny język literacki i naukowy, zlał się znowu napowrót politycznie w jedno ciało. Nie ma zaś w obecnej chwili żadnego narodu słowiańskiego, rozdzielonego na części i mogącego się zlać w jedno za przykładem Niemców i Włochów, lecz istnieje rasa słowiańska, do której należą narody, mówiące różnymi językami, posiadające każdy własną przeszłość kulturalną, własną literaturę, naukę i sztukę, na rozmaitych stopniach rozwoju. Żadnej więc analogii między projektowanem zjednoczeniem Słowian i dokonanem zjednoczeniem Niemców nie ma i być nie może, ani żadnego porównania. Analogia istniałaby wtedy, gdyby nastąpiło zjednoczenie wszystkich narodów germańskiej lub romańskiej rasy, to jest np. zjednoczenie Niemiec, Anglii, Holandyi, państw skandynawskich w jedną całość i Francyi, Włoch, Hiszpanii, Portugalii w drugą.

Widzimy więc, co warta owa pozornie przekonywająco wyglądająca logika zjednoczycieli Słowiańszczyzny. Podobnie szalbierską logiką odznaczają się i dalsze argumenty, popierające ideę wprowadzenia języka rosyjskiego jako ogólno-słowiańskiego do dziedzin literatury i nauki tylko tymczasem — wszystkich narodów słowiańskich. Publicyści np. gazety „Nowoje Wremia« piszą o tem sążniste artykuły, wychodząc z tych niby to słusznych zasad. Języki narodów słowiańskich są mało rozpowszechnione, więc arcydzieła ich literatury i prace uczonych, aby się przedostały do panteonu wszechświatowej wiedzy i sztuki, muszą na siebie przywdziewać obcą suknię i być tłómaczone na języki trójcy naucywilizowańszych narodów — angielski, francuski lub niemiecki, przeważnie na ostatni. Czyż tedy nie byłoby praktyczniej i właściwiej, aby uczeni i literaci słowiańscy wybrali sobie za język ogólny do wyrażania swych myśli i poglądów, język rosyjski, jako również posiadający wszechświatowe znaczenie wobec, naturalnie, liczebności i szerokiego rozsiedlenia rosyjskiego narodu? Literaci i uczeni słowiańscy zyskaliby przedewszystkiem wtedy pod względem materyalnym, potem moralnym i kulturalnym, przez większe rozpowszechnienie dzieł ich, napisanych w języku, posiadającym wszechświatowe znaczenie.

Zapominają panowie publicyści rosyjscy, że znaczenie wszechświatowe danego języka nie zależy jedynie od liczebności narodu, który nim mówi, ale że przedewszystkiem do rangi wszechświatowych podniosły języki naucywilizowańszych narodów Europy te usługi, jakie dla rozwoju cywilizacyi i kultury oddały ludzkości narody, które tymi językami mówią, wydawszy ze swego łona mnóstwo geniuszów i wielkich talentów we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej, czem naród rosyjski bynajmniej się dotąd poszczycić nie może. Nic by też uczeni i literaci słowiańscy nie zyskali, używając języka rosyjskiego w celu zapoznania z płodami swego umysłu świata cywilizowanego, gdyż ów projektowany język ogólno-słowieński równie mało jest rozpowszechniony, jak i poszczególne słowiańskie poza granicami swego kraju i dzieła uczonych i literatów słowiańskich musiały by w dalszym ciągu być jak dotąd tłómaczone na języki najbardziej rozpowszechnione trójcy narodów, które prawie same stworzyły obecną naszą cywilizacyę. Za jedyną zaś korzyść materyalną, płynącą z większego rozpowszechnienia wśród większej liczby czytelników dzieł słowiańskiego ducha, trudno jak za miskę soczewicy zrzekać się najświętszego skarbu narodowego, prawa wyrażania swych natchnień i przebłysków myśli genialnej w języku swym rodzimym, nie mówiąc już o tem, że takie sprzeniewierzenie się ostatniemu musiałoby się odbić dotkliwie na wartości zwłaszcza dzieł literackich, gdyż organ wyrażania swych myśli — to wykwit zbiorowego geniuszu narodowego, przejawiającego się tak samo i w jednostkach o wybitnej indywidualności umysłowej. Wedle pięknego i słusznego wyrzeczenia Pastseur'a: „La science n'a pas la patrie, mais le savant doit avorir une". — „Wiedza nie posiada ojczyzny, ale uczony winien ją posiadać". Nie było też dotąd genialnego człowieka, którýby zarazem nie był patryotą i nie oddawał do skarbca literatury własnego narodu dzieł swoich w języku, którym ten naród przemawia. Wreszcie i owe materyalne czysto korzyści z rozpowszechnienia dzieł słowiańskich pisarzy wśród wielkiego liczebnie narodu rosyjskiego wyglądają nader problematycznie. Naród bardzo liczny, ale stający na nizkim poziomie oświaty i kultury, może dostarczyć mniej czytelników, niż niezbyt liczny, ale oświecony do warstw najgłębszych ludności. Błędnem jest również mniemanie, jakoby tylko narody najliczniejsze miały możność osiągnięcia szczytów wszechstronnego cywilizacyjnego rozwoju. Historya ludzkości przeczy temu stanowczo. Drobna Grecya starożytna, licząca w pełni swego rozwoju nie więcej nad pięć milionów ludności, stała się nauczycielką ludzkości, a również drobna Holandya więcej dotąd zdziałała dla rozwoju kultury i cywilizacyi, niż obszerna stumilionowa Rosya. Tem mniej powinien

wątpić w swe pod tym względem siły spory nasz dwudziestomilionowy naród.

Błędne więc są drogi, na jakie usiłują sprowadzić życzliwi opiekunowie Słowiańszczyzny swych pobratymców, — błędne i niebezpieczne dla odrębności narodowej szczepów słowiańskich. Niech sobie poeci, apoteozujący jak Puszkin siłę materyalną, śpiewają na temat zlania się strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem, niech różni słowianofile syrenimi głosy nawołują braci młodszych (?) do złożenia na szerokiej, dobrodusznej niby, ale pełnej zaborczych instynktów piersi rosyjskiego narodu swych trosk, krzywd wiekowych i swych dalszych losów — nie dajmy się skusić tym darom Danaów, ufni we własne siły i prawa przyrody, w zwycięztwo ideału odrębności narodowej nad mglistymi ideałami szerszej jakiejś ojczyzny, obejmującej niby całą Rosyę, a w szczególności dążącej jedynie do pochłonięcia wszystkich jej członków. Że jest to jedyny racyonalny pogląd na tę sprawę, wskazują jaskrawo oświetlające wartość bałamutnych teoryj panslawistycznych, fakty z historyi narodów europejskich.

Wszystkim jest znany antagonizm, przechodzący nieraz nawet do nienawiści, narodów, sąsiadujących ze sobą a zbliżonych pokrewieństwem rasowem; antagonizm ten zwiększa się nawet, im pokrewieństwo jest bliższe. Portugalia nie cierpi Hiszpanii i długie z nią o swą niezależność wiodła boje, choć naród portugalski jest właściwie odłamem hiszpańskiego i tylko oddzielne historyczne koleje uposażyły Portugalczyków w cechy odrębności narodowej. Ten sam stosunek widzimy między należącymi do jednej rasy germańskiej Niemcami i Holendrami, między narodami skandynawskimi: Danią, Szwecyą i Norwegią, które walczyły przez wieki między sobą o supremacyę i gdzie świeżo tak zaognił się spór między Szwecyą a Norwegią, że może wywołać rozdział tych państw i narodów nawet wbrew ich politycznym interesom. Nie co innego dzieli Serbów i Bułgarów i doprowadziło do walki bratobójczej między nimi. I nasze stosunki z Czechami nie odznaczały się w historyi uczuciami braterskiemi. Nienawidzą się katolicy, do zachodniej należący kultury, Chorwaci z Serbami, należącymi do greko-wschodniego wyznania, choć sa to właściwie nawet dwa odłamy jednego kiedyś narodu, a nie dwa narody jednej rasy. Historya więc przeszłości i chwili bieżącej stwierdza istnienie prawa przyrody, które w dalszym ciągu działać nie przestaje i odpycha od siebie narody pokrewne, gorliwie broniące swej odrębności narodowej wobec pobratymczego sąsiada. Blizkie zatem pokrewieństwo jest raczej przeszkodą do zjednoczenia się narodów, niż pomocą ku temu. Rzeczywistą pobudką do takiego zjednoczenia stać się może prędzej daleko wspólność inte-

resów ekonomicznych i politycznych, niż wspólność pochodzenia. Ta to pierwsza wspólność złączyła w jeden związek państwowy Szwajcarów, należących do trzech narodowości i do dwóch ras odmiennych: romańskiej i germańskiej, ta wspólność pogodziła w Austryi Niemców z Węgrami i doprowadziła do zawarcia politycznego przymierza.

III.

Pozostaje jeszcze zastanowić się nad ewentualnością stworzenia rzeszy sławiańskiej pod egidą Rosyi, na warunkach zupełnego równouprawienia między sobą szczepów słowiańskich, z zagwarantowaniem im swobodnego narodowościowego rozwoju i wykluczeniem wszelkich ze strony Rosyi zapędów rusyfikacyjnych. Nie będę się zastanawiał nad kwestyą, czy tak ścisła wspólność interesów ekonomicznych i politycznych istnieje już obecnie lub wytworzyć się może w przyszłości, by stanowiła cement dostatecznie silny do skupienia w jedną federacyę polityczną narodów słowiańskich, mimo działania wyżej wskazanych czynników, dzielących narody pokrewne. Przypuściwszy, że to możliwe, spytać należy, czy Rosya posiada kwalifikacye jako państwo i naród do urzeczywistnienia tej idei i zajęcia przewodniczącego w rzeszy słowiańskiej stanowiska, bez wszelkiego, płynącego ztąd dla poszczególnych narodów słowiańskich niebezpieczeństwa? Na takie pytanie odpowiedzieć obecnie niezmiernie jest trudno. Trzebaby było na to zupełnego przeobrażenia pojęć klas rządzących i narodu rosyjskiego, zupełnego zerwania z tradycyami historycznemi tego narodu i z właściwościami charakteru Rosyan, który, pod wpływem głębiej leżących i biorących udział w powstaniu tej narodowości czynników, ukształtował się tak odmiennie od charakteru reszty narodów nietylko słowiańskich, ale wogóle europejskich. Jaskrawe przykłady bieżącej chwili politycznej, w której owe tradycyjne właściwości święcą swój tryumf zupełny, każą powątpiewać o możliwości nastąpienia kiedyś tak radykalnego przewrotu. Obecna polityka Rosyi w Finlandyi i na Kaukazie całkiem wyraźnie godzi na odrębność narodową Finlandczyków, Ormian i Gruzinów, wśród których przecież pierwsi niczem nie wykazali nigdy żadnych dążeń antypaństwowych, nie robili powstań, ani rewolucyi, pragną tylko zachowania praw i przywilejów, gwarantujących dla nich swobodny wewnętrzny rozwój na podstawach narodowych, a drugim i trzecim chodzi jedynie o zachowanie swej etnograficznej odrębności. Prowadząc dalej eksterminacyjną politykę przeciwko Polakom, Litwinom, ba, nawet Tatarom, czy posiada państwo rosyjskie, oparte na ogromnej większości swego narodu — bo trzeba się raz przecie pozbyć złudzeń co do usposobienia i przekonań ogółu Rosyan — czy, powtarzam, posiada taki organizm państwowy kwalifikacye na objęcie

w przyszłej federacyi wszechwłościańskiej przewodniczącego stanowiska i czy będzie umiał uszanować prawa członków federacyi do zachowania odrębności narodowej? Chyba, że dwóch zdań co do tego, być nie może. Ale państwo i naród rosyjski nie posiadają kwalifikacyj do odegrania tej roli i pod względem także jakoby najczystszego zachowania pierwiastków słowlańskich. Różne wyżej wspomniane czynniki obdarzyły charakter narodowy rosyjski takiemi właściwościami, że te czynią go niezdolnym przynajmniej na długo do podjęcia podobnej roli.

Nie ulega wątpliwości, że Rosyanie silnie skrzyżowali się z Tatarami i Finnami. Bo i gdzież by się podziały owe miliony tych narodowościowych żywiołów, zaludniające przed wiekami północ i wschód obecnego terytoryum państwa rosyjskiego? Wsiąkły one bezwątpienia w wyższą kultularnie narodowość rosyjską, wszczepiając do krwi jej wiele swych charakterystycznych, fizycznych i duchowych cech, wad i przymiotów. Nie wspominam o tem w chęci jakiegoś poniżenia narodu rosyjskiego, bo wiadomo przecie, że ze skrzyżowania ras powstały dzielne narody, a rasa mongolska dowiodła w dziejach wysokich zdolności cywilizacyjnych, ale po prostu konstatuję fakt historyczny, mający swoje konsekwencye, a którego nie zaprzeczają w ostatnich czasach i sami Rosyanie, tak kiedyś oburzający się, jak na wymysł potwarczy, na podobne o swem pochodzeniu teorye. Niezbyt dawno wykładał na uniwersytecie warszawskim historyę Rosyi profesor Nikitskij, w którym dziwną toczyły walkę szacunek dla prawdy dziejowej z nienawiścią do Polaków. On to ku zdumieniu słuchaczy nie wahał się raz nazwać rozbioru Polski, „kolosalnym, bezprzykładnym w historyi rozbojem.„ Tenże uczony rosyjski ku równemu zdumieniu słuchaczy, kończąc swe historyozoficzne wywody co do powstania narodu rosyjskiego, zaznaczył całkiem otwarcie z katedry, *„że słowiański charakter Rosyan skaziła silna przymieszka krwi fińskiej i tatarskiej“*. Nie brak podobnych wyznań i w publistyce rosyjskiej ostatniej doby. Świeżo fejletonista gazety „Now. Wremia,“ piszący pod pseudonimem „Storonnij“, rozważając stosunek narodowościowy Rosyan do innych narodów zamieszkujących państwo, takie ciekawe wypowiedział poglądy:

„Inaczej szanujemy Niemca, inaczej Tatara inaczej Polaka, inaczej Finna, Ormianina, Serba... Niemiec to nasz odwieczny sąsiad nietylko pod względem granic państwowych: na całej przestrzeni ziemi rosyjskiej tkwi ustawicznie obok nas. Zlać się z nim rdzennie w żaden sposób nie możemy, — bo jesteśmy z ciasta zbyt różnego. Zupełnie tak samo, jak żółtko i białko, zawarte w jednej skorupie, zawsze razem, a jednak zawsze rozdzielone. Z drugiej jednak strony, tak wiele od Niemca przejęliśmy, tak długo mieszkaliśmy wspólnie, że między

nami wytworzył się pewien „*modus vivendi*". Niemiec nie zawadza Rosyaninowi — więc Bóg z nim! Być może, iż jeden drugiego nie połkniemy... Z Tatarem porozumieć się jeszcze łatwiej: *połowa jego krwi nasza własna.* Sądzę, że my Rosyanie, bez względu na różnice wiary, bliżej jesteśmy spowinowaceni z Tatarami, Czuchońcami, Baszkirami i innymi obcoplemieńcami mongolskiego, a nawet wschodnio-kaukazkiego typu, aniżeli z Serbami, Bułgarami i Polakami (tak!) Mówią, że pochodzimy ze wspólnego korzenia. Korzeń ten istotnie był, ale czyż nie odpadł już? Czyż nie zgnił już oddawna? Za daleko odeszliśmy od siebie..."

A co, czy nie ciekawe poglądy, oryginalnie oświetlające zasadność teoryj o wzajemności słowiańskiej odnośnie do Rosyi i największe rzekomo prawa narodowości rosyjskiej, najczyściej niby przechowującej pierwiastki słowiańskie, do przodowania w oswobodzonej od gnębicieli przyszłej Słowiańszczyźnie! Czy także i specyalne, obce duchowi słowiańskiemu cechy państwowości rosyjskiej, owe wzorowane na wschodnim despotyzmie niby czysto słowiańsko-rosyjskie samowładztwo, i drapieżne instynkty! Doprawdy, przytoczony powyżej wylew szczerości godzien jest szerokiego rozpowszechnienia i większą bez wątpienia posiada wartość od ckliwo-platonicznych teoryj Spasowicza (zkąd inąd wybitnego choć zbłąkanego umysłu) i jego współwyznawców o przyszłej federacyi Słowian pod egidą Rosyi, — poglądów, wyrosłych wśród zatrutych wyziewów bagna petersburskiego.

Drogocenny prawdziwie wylew szczerości!

A niedawne, przed wypadkami w Mandżuryi wypowiadane w prasie rosyjskiej sympatye pod adresem Chin mongolskich czyż nie były znamienne?

Tak więc tedy z punktu widzenia historyi, etnografii i zdrowej logiki wszelkie propagowane przez publicystykę, naukę i prasę rosyjską teorye o zjednoczeniu Słowian pod egidą Rosyi nie wytrzymują krytyki i obałamucają tylko pozbawione zmysłu krytycznego umysły, których, niestety, liczymy w naszem społeczeństwie legiony. Zjednoczenie takie nawet na zasadach równouprawnienia narodowościowego, ale pod hegemonią Rosyi, również przedstawia się problematycznem i niebezpiecznem dla odrębności narodów słowiańskich wobec specyalnych cech państwowości rosyjskiej i właściwości charakteru narodu rosyjskiego. Wreszcie Rosya nie posiada wcale tak poważnego interesu politycznego by na poły bezinteresownie, mogąc i bez tego osiągnąć świetną przyszłość, ryzykowała kiedy swe mocarstwowe stanowisko jedynie w humanitarnym, nie mającym nic wspólnego z rusyfikacyą celu stworzenia wolnej, równouprawnionej narodowościowo rzeszy słowiańskiej. Nie wy-

klucza to, naturalnie, możności powstania kiedyś, w celach obrony wspólnej narodowych, politycznych i ekonomicznych interesów — federacyi słowiańskiej na zasadach nie mglistej jedności rasowej, ale raczej wspólności wzmiankowanych interesów i przy jaknaściślej stosowanem we wzajemnych stosunkach członków federacyi wszechstronnem równouprawnieniu, jakie jedynie może powoli zwalczyć wzajemną nieufność między pokrewnymi narodami i obudzić w nich wzajemny szacunek i uczucia ogólno ludzkiego braterstwa, których wzrostowi przeszkadzać już nie będzie pokrewieństwo rasowe. Toć w parlamencie austryackim widzieliśmy już eksperymenty w tym kierunku, nie pozbawione wzajemnych dla sprzymierzeńców w walce ze wspólnymi wrogami korzyści,

Nie dajmy się zatem obałamucać przewrotnemi ideami, byśmy nie wkroczyli na manowce, grożące nam zgubą, unikajmy dróg, zalecanych nam przez wroga, i pamiętajmy zawsze o słowach wieszcza:

Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król!
Lecz *narodu duch zatruty*
To dopiero bolów ból!

Sieciech.

POLITYKA „POLSKICH KNOWAŃ“.

(List z zaboru pruskiego).

Nowe kierunki w polityce, podobnie jak wielkie idee, długo nurtują wśród ogółu, zanim jakieś słowo nie nada im pochwytnej formy ogólnego hasła, zanim czyn jakiś nie postawi ich godłem na czoło tajonych dotąd pragnień tej rzeszy nielicznej, która przodem kroczy w narodzie.

Nie ma bodaj więcej zniesławionego u nas kierunku politycznego nad powstańczą politykę spisków. »Wytrawnym« naszym politykom zabrakło już sliny, którą tak obficie obrzucali dawniej powstańców, a gdy tych przybrakło, ludzi zdecydowanych, natury czynniejsze. W ostatnim czasie nikt się nie silił już nawet na dowodzenie wyższości polityki biernego oporu, lecz wystarczał lada kalambur aby jadem ironii zatruć, ośmieszyć i obezwładnić porywy gorętsze, mniej niż lojalne.

Historya towarzystw sokolich w zaborze pruskim mnogie zapisać by mogła przykłady tej walki zasad, kończącej się dotychczas prawie zawsze porażką zasad postępowszych. Znany nam jest przykład, że pewien redaktor, figurujący na czele prawie wszystkich oficyalnych organizacyi ogólnopolskich, gdy na początku sokolstwo u nas weszło

w modę, prezesem gniazda wybrać się pozwolił po to jedynie, aby być mu kulą, aby następnie jawnie wystąpić z żądaniem rozwiązania gniazda, a gdy swego zamiaru nie mógł przeprowadzić, aby ostatecznie wystąpić z towarzystwa i drugich do tego już otwarcie wzywać.

Pomijając jawne tchórzostwo, które jest osobistym przymiotem danej jednostki, wszystko drugie mieści w sobie te same pierwiastki walki zasad, jakie w najwyższej potencyi spotykamy u natur biernych w polityce »byle nie drażnić«, albo w polityce tzw. knowań u natur czynnych.

Zeszyt lipcowy waszego pisma otuchą natchnąć zdolny wszystkich zwolenników ofensywy w naszej walce narodowej.

Przyjrzyjmy się tej, tyle drażliwej polityce legionów ze stanowiska zaboru pruskiego.

Szczerby, jakie w szeregach naszych poczyniła utylitarna polityka trójlojalna, która w gruncie rzeczy nie jest czemś innem, jak tylko polityką »obrony«, w przeciwstawieniu do polityki «zaczepnej« — są wielkie.

Nie iżby przypuszczać było wolno, że, stosując «zaczepność« zamiast dotychczasowego biernego oporu, zdołalibyśmy byli uniknąć tych strat, jakie przeciwnik nam zadaje.

Ciosy, jakie niemczyzna nam zadaje bezustannie, są i będą w jednym i drugim przypadku bardzo dotkliwe. Tylko że przy dotychczasowej taktyce nam nic, lub prawie nic nie przybywa sił nowych.

Powiadają, że lud się u nas coraz to więcej budzi, uświadamia narodowo. Ależ to, panowie, — mówiąc względnie, niecała, nieprawdziwa prawda. Podobnie jak ogon koński, a nawet cała noga końska nie stanowi konia, tak samo »oświata« naszego ludu, nie jest oświatą w zrozumieniu polskiem. To, co nazywamy uświadomieniem czyli oświatą narodową jest tak samo w zaborze pruskim, jak w Królestwie, po części pozostałością dawniejszej polityki rewolucyjnej, a w drugiej połowie wynikiem usiłowań »zapaleńców«, — ale przenigdy zasługą pracy legalnej naszych lojalnych przewodników narodu.

Razem z postępem nauki niemieckiej lud polski o tyle postąpił, o ile korzystał z brudnych źródeł wiedzy, jakie dała mu szkoła pruska za owe »premie za skuteczne nauczanie języka niemieckiego«. Zajrzycie do izby robotnika polskiego w Berlinie, w Westfalii, na Ślazku, a przerażenie ogarnie was i zapytacie się — czem się to skończy? O odpowiedź na pytanie to nietrudno. Oto koniec przy dalszem trwaniu dotychczasowogo systemu anty-polskiego ze strony niemieckiej, oraz przy dalszem trwaniu dotychczasowego systemu polityki biernego oporu z naszej strony, będzie końcem i wyrugowaniem polskości ze wszystkich

zakątków. Książe Pszczynski, z puszczy Białowieskiej sprowadził podobno kilka egzemplarzy żubra litewskiego »dla utrzymania osobliwego gatunku«. Za lat 50 jakiś magnat sprowadzić może zechce z puszczy mazowieckiej kilka egzemplarzy ludu polskiego »dla osobliwości tego gatunku«. Nie od nas zależy, aby wpłynąć na zmianę kursu antypolskiego ze strony rządu. Ale wyłącznie od nas zależy, aby dotychczasową taktykę oporu zamienić na taktykę polityki zaczepnej.

Z pośród wszystkich pism polskich zaboru pruskiego pod względem liczby abonentów postępowały do niedawna poznańska „Praca«, śląski „Katolik“ i zachodniopruska „Gazeta Grudziądzka“. Gdzie szukać przyczyny tego objawu? Wspólną cechą tych pism jest rzutka administracya. „Praca“ i Gazeta „Grudziądzka“ pod względem redakcyjnym posiadają wszystkie znamiona czynnej polityki narodowej, — „Katolik“ natomiast obok obszernego działu informacyjnego, odznacza się wprost genialnemi, a stale powtarzającymi się artykułami „zapraszającymi do przedpłaty“ Opis życia »Genowefy« wychodzący w „Katoliku“ w zeszytach tygodniowych, przejmuje na przemian to grozą, to ciekawością. Co tydzień podaje w nowym zeszycie »Genowefy« bajecznie zajmujące opisy i obrazy »walki szkieletów“ itp. cuda i potworności.

Genialność reklamy i czynna polityka narodowa, — oto co masy ludu naszego zapalić i pociągnąć może. Tam, gdzie o wyższe cele społeczne się rozchodzi, nie może być wątpliwości, która z tych dwóch dróg zasługuje na pierwszeństwo. Ogół naszego ludu trzyma się polskości dopóki jest zdala od świata, na jakiejś wsi zapadłej i dopóki występuje gromadnie.

W styczności z niemczyzną, która w wieku elektryczności zbliża się do nas z błyskawiczną szybkością, lud nasz przenigdy się nie ostoi, jeżeli jego wiara w niezależność polityczną jawnych i namacalnych nie znajdzie podstaw. Wszystkim, utrzymującym z ludem stosunki bezpośrednie, wiadomo, jak piorunujące wrażenie czyni na niejednym wiadomość o tem, że „już pieniądze zbierają na Polskę“ (Skarb Narodowy).

Wiadomość czy pewność że »wojsko polskie się zbiera« jest i pozostanie najrealniejszą polityką narodową wobec ludu. Wpływu i doniosłości tej jednej wiadomości nie zrównoważą żadne kółka rolnicze i żadne gazety — zazwyczaj głoskami polskiemi zaledwie pisane — za lata całe nie zdziałają tyle. Lud nasz, przeważnie nader marnie w domu opłacany i żywiony, z prawdziwą rozkoszą wspomina czasy służby wojskowej — dlatego jedynie, że miał tam całe ubranie i że głodu nie cierpiał.

Opiekunowie nasi ogłocili nas literalnie — ze wszystkiego. Komu przypadło patrzeć na głód dzieci dla tego jedynie, że przekonań swoich

nie chciał sprzedać, lub iść do więzienia za jakieś tam »obrazy majestatów, temu legiony jeszcze nie najgorszą będą ostatecznością. A dodać należy, że to zazwyczaj nie najpośledniejszy gatunek ludzi, ci którzy siebie na katorgę, a dzieci na głód narażają dla jakiejś tam Polski.

A i lud nasz, niezbyt zaradny, cierpiący niedostatek — wszyscy oni powitają legiony jako pole popisu i zasług.

Wyraz „czynna służba narodowa", który z słownika naszego w ostatnich latach zniknął zupełnie, powróci do dawnej dostojności i znaczenia.

Myśl więc szeregowania legionów jest w zasadzie jedynie dobrą. Inna rzecz — sposób jej wykonania, Pomyślą o tem niezawodnie przy sposobności ludzie więcej niż my pod tym względem kompetentni.

Łuk. Oścień.

HISTORYA I POLITYKA.

V.

„Narodem są ziemia i ludzie". „Ludzie bez ziemi są tułaczami". „Polska przez cały ciąg istnienia swojego reprezentowała właśnie to, czego dzisiejsza chce ludzkość"... przypominam, że w te same mniej więcej słowa odzywali się gorący patryoci, inicyatorowie manifestu stronnictwa demokratycznego w latach 40-ch i 50-tych. I oni odwoływali się do ducha dziejowego Polski, aby zaczerpnąć siłę i przekonania do swej walki. Nie mieli na swe usługi tych samych wyników długoletnich badań naukowych, któremi my dziś poszczycić się możemy. Ale odczucie prawdy dziejowej mieli silniejsze, bezpośredniejsze, może dlatego, iż bliżej byli tej przeszłości, którą od nas już oddziela przeszło stulecie, może dlatego, że byli sami jeszcze cząstką tej historyi.

A teraz przerzućmy się do samego okresu porozbiorowego. Jaki jest związek dziejowy między nim a nami. Tylekrotnie rwie się tutaj napozór nić tradycyi dziejowej. Jaka różnica między pokoleniem 30-go r. a pokoleniem Kościuszki, lub powstania styczniowego. Czy istotnie zmienialiśmy co kilkadziesiąt lat nasz sztandar bojowy? Więc tylko w zakresie pracy organicznej, w zakresie myśli i literatury, może być ciągłość, nieprzerwana nić związku. Czyż myśli i aspiracye — a co dalej idzie, czyny polityczne wyjęte są z pod tego prawa. Czy słuszność mają ci, którzy twierdzą, iż trzeba je przykraiwać, dostrajając do warunków codziennych i wymogów apetytu zjadaczy chleba? Czy też naprawdę istnieje jedna ciągła, nieprzerwana idea Polski porozbiorowej, jedno czucie, jedno drganie, nie słabnące, jak puls w żywej istocie, lecz cicho

w ukryciu, czasem głośniej, dobitniej świadczące o żywotności narodowego organizmu.

Dla narodu formy życia są zmienne. Często, co parę pokoleń bierze się inne. Zmiana czasu nasuwa nowe potrzeby, nowe wymogi. Nie zawsze my sami staramy się przyoblec nasze idee w szatę swoją całkiem oryginalną. Niekiedy bierzemy ją w spuściźnie od przodków — innym znów razem zapożyczamy się u obcych.

Nasze dążenia porozbiorowe przedstawiają wybitny przykład tego odświeżania ciągłego i zmieniania, że tak powiem, rodzaju broni. Ale ruch, zapoczątkowany w najtajniejszych głębiach narodowego bytu, pozostał zawsze ten sam.

U twórców Konstytucyi 3-go maja, był na ustach wyraz samowładztwo narodu; w rewolucyi listopadowej — złamanie konstytucyi, tak jak po wypadkach listopadowych na emigracyi zrodziło się hasło rewolucyi socyalnej. Nie potrzeba chyba dowodzić, iż każde z tych pojęć było zapożyczone i przyjęte z prądów, panujących powszechnie w całej ówczesnej Europie. Samowładztwo narodu z doktryn Rousseau'a i encyklopedystów, niedotrzymywanie konstytucyi z walk ówczesnych we Francyi o tak zwaną kartę. A rewolucya socyalna — hasło świeżo tworzącego się stronnictwa robotniczego we Francyi. Oko, nie łudzące się, widzi w tych hasłach tylko pozór walki. Istota jej cała polegała na dążeniu do wyzwolenia się z obcego jarzma. Ani patryoci Sejmu 4-letniego nie byli gorącymi zwolennikami „tiers état", którego w Polsce nie było, co najwyżej było usiłowanie rozbudzenia żywiołu mieszczańskiego przez podniesienie przemysłu i handlu, przez nadanie autonomii municypalnej. Ani powstanie listopadowe nie dało się długo utrzymać w granicach walki między konstytucyjną Polską a despotyczną Rosyą — owszem, trzeba było zrzucić z tronu dynastyę i ogłosić, że „początek wszelkiej władzy pochodzi tylko od samego narodu". Ani wreszcie o rewolucyi socyalnej nie można było śnić w kraju na wskróś rolniczym, jak Polska, jeżeli Francya, kraj stojący na czele ówczesnego przemysłu, dopiero w r. 48 mógł po raz pierwszy oddzielić w rewolucyi kwestyę walki stanu czwartego i postawić ją na czele swych żądań.

To były zatem hasła walki, zmieniające się co pokolenie prawie — chociaż istota jej, cel i ruch pozostały te same.

Nie mniej także widzimy, jak zmieniał się zrąb, podstawa, na której opierała się walka każdorazowa.

Zaczęliśmy ją w chwili, kiedy naród posiadał jeszcze własny rząd, prawo, sejm, wojsko. Zmienionemi kolejami losu przyszliśmy do tego, że jako zrąb, jako podstawa walki służy nam już dzisiaj tylko mowa ojczysta, literatura, bogactwo, przemysł, słowem to, co się zowie kul-

turą narodu. Ale ani jedna, ani druga okoliczność nie zmieniają istoty naszych dążeń.

Przejdźmy po kolei te różne formy, w jakie przyoblekała się walka o byt narodowy.

Pierwszym wybuchem narodu, zdeptanego, upokorzonego przez obcych, odzieranego ze swych praw i wolności, była Konfederacya Barska. Była to niewątpliwie insurekcya czyli powstanie, jak zapatrywano się na ów ruch już w czasach Sejmu 4-letniego. Dziś znamy już niejedną nić, która łączy okres Konstytucyi 3-go maja z Konfederacyą Barską. Niejedną myśl polityczną, chociażby n. p. co do sojuszów zagranicznych podjęli inicyatorowie Sejmu 4-letniego za konfederatami barskimi. Ale pozornie prądy te dwa, z różnych co prawda okresów czasu, wykluczają się wzajemnie. Jeden tchnie starym, zapleśniałym pokostem szlachetczyzny, drugi szczyci się swem pokrewieństwem z rewolucyą francuską. [1])

Ale nikt, zdaniem mojem, nie uchwycił trafniej i nie rozróżnił tego podwójnego prądu, który się krzyżował w epoce Sejmu 4-letniego, jak Adam Mickiewicz. Jeden z nich był to wolnomyślno-encyklopedyczny, rewolucyjny duch, powszechny w całej ówczesnej Europie. Nazywa go Mickiewicz cudzoziemcem, Francuzem, przybyłym z Paryża. On to obudzał długie bez końca dyskusye o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucyi, o jej przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincyi. Ale oprócz tego prądu, mówi Mickiewicz, jest drugi żywioł w Konstytucyi 3-go maja, który przetrwał peruki i Rousseau'a, teorye i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet, żywioł narodowy, dziecko tradycyj dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Formułuje go Mickiewicz w ten sposób: »musimy odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski“.

Otóż i znamy ten podkład podziemny, który łączył pierwsze ruchy wyzwolenia ojczyzny z późniejszymi — podkład rodzimy, czysto ojczysty, mimo że sposoby działania były często zapożyczane od innych.

I konfederaci barscy i patryoci Sejmu 4-letniego mieli jako podstawę, zrąb do swojego dzieła, środki wolnego z pozoru przynajmniej

[1]) Wiadomo, że na sesyi sejmowej 13 października 1780 Kazimierz Sapieha opowiedział, że „sejm nasz jest rewolucyą, ale rozsądną, bo złe ustawy balił i zrzucił obcą przemoc“.

samoistnego państwa. Pierwsi uciekli się do konfederacyi, drudzy do zamachu stanu. Prawnej strony konfederacyi w Polsce nikt obeznany z jej ustawami i konstytucyami nie jest w stanie zaprzeczyć. Uciekano się do niej, jako do środka ratowania Rzeczypospolitej w nagłych, gwałtownych potrzebach. Patryoci Sejmu 4-letniego zapatrywali się już inaczej na pewne prawa Rzplitej — uważali je jako przestarzałe, oni to dążyli do ich obalenia — ale i oni upatrywali już w Konfederacyi Barskiej inny pierwiastek zdrowy: powszechną obywateli insurekcyę, mającą swoje uzasadnienie w przyrodzonem prawie, »które każdemu człowiekowi pozwala opierać się gwałtowi". [1])

Te hasła, któremi się Sejm 4-letni posługiwał, były już obce, jak „przyrodzone prawa" „samowładztwo narodu". Tak jak środek, którego się uchwycili do przywrócenia ładu i porządku w Rzeczypospolitej, był uznany i uświęcony przez teorye polityczne XVIII. w. Był nim zamach stanu.

Ale z drugiej strony, można, co kto chce, zarzucać pracom sejmowym, czy uchwalenie ustaw zasadniczych (rodzaj praw kardynalnych człowieka), czy wystawienie stutysięcznego wojska na papierze, czy danie się podejść przez Prusy — to jest niewątpliwe, iż sejm pracował po to, aby przygotować wojnę narodową, że tego zadania się podjął, nie uląkł, że zakończył swe prace manifestem do narodu, którym ogłaszał, iż „stan dzisiejszy Polski jest stanem obrony przeciwko wojsku moskiewskiemu".

Jeżeli Konfederacyą Barską można pod pewnemi względami porównać z analogicznymi wypadkami na zachodzie, jak buntami Węgrów lub Belgów pod rządami Józefa II w tych samych czasach, to niewątpliwie upadek Polski dał najgłówniejszy pęd, pomimo innych zdarzeń, powszechnemu ruchowi ludów w kierunku narodowego usamowolnienia.

I to jest fakt, który aż nadto stwierdza pierwsza połowa XIX w. epoka rewolucyj i wojen narodowych.

Konfederaci barscy i patryoci Sejmu 4-letniego mieli dla swego działania ogromny zrąb, podstawę, w bycie państwowym niezależnym. Jedni pragnęli uzyskać przy pomocy gwałtownej reformy to samo, co drudzy, chcieli wywalczyć, nie tykając dawnych konstytucyi narodu, która w ich oczach uchodziła za świętą spuściznę przodków. I jedni i drudzy zostali zawiedzeni. Ani próba reform, ani próba utrwalenia dawnego porządku rzeczy, nie była wystarczająca

Gdy te dwie próby chybiły swego celu, pozostawała trzecia stanowcza — powstania ludowego i dyktatury Tego ostatniego zadania

[1]) O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja T. I. s. 15.

ratowania ojczyzny podjął się Tadeusz Kościuszko. Jakiekolwiek były jego błędy czy polityczne, czy militarne, to pewna, że szacunek i miłość, jakie sobie imię jego zjednało, dowodzą, że przy naszym temperamencie narodowym lepszego wodza i bohatera ojczyzny mieć nie mogliśmy. Nazbyt często słyszeć się daje przytaczanie na dowód Francyi, która dzięki środkom rewolucyjnym zdołała odeprzeć najazd koalicyi europejskiej. Ale nie trzeba tracić z oka dwóch okoliczności. Odparcie najazdu przez Francyę sprzęgło się fatalnie ale koniecznie z zalewem Polski przez wojska moskiewskie i pruskie. Powtóre, że ta sama rewolucyjna Francya nie darzyła obietnicami ludu, ale starała się wysłać jak najwięcej bitnego i karnego żołnierza. Na to, aby dzielnie bić się i poledz w szeregach za ojczyznę, chłop polski zawsze był dostatecznie chętny i przygotowany. Dowiodły tego również dobrze powstanie Kościuszkowskie, jak i rewolucya 31-go r., gdzie zamiast imienia bohatera wodza znamy tylko imię pułku — czwartaków.

Otóż mamy w miniaturze przed ostatecznym upadkiem Polski — cały arsenał walki za ojczyznę — od staroświeckiej konfederacyi do zamachu stanu, od wojskowej kampanii do ruchawki narodowej. I z tego okresu czasu datują się już wszystkie te nici, które stanowią splątany węzeł dalszych wypadków historycznych.

Ostatni rozbiór Polski tworzy epokę w naszych dziejach. Każdy poszczególny zabór przechodzi swoje własne fazy ukształtowania wewnętrznego. Coraz trudniej o jednakowy, współmierny postęp w życiu kulturalnem, obyczajowem narodu, a cóż dopiero mówić o działaniu politycznem.

Ziemie pod zaborem rosyjskim najdłużej utrzymują zewnętrzny ślad polskości — one reprezentują dawną Polskę — z początku Księstwo warszawskie, później Królestwo kongresowe. Ale i to nie jest prawda. Zadna z tych form państwowości nie jest naturalną, ani przyrodzoną, tylko narzuconą przez nieprzyjaciół. Artykuły Kongresu Wiedeńskiego, n. p. obchodziły w czasie rewolucyi listopadowej tylko deklamatorów, podczas gdy naród konstytucyę tę uważał za narzuconą i żadna konstytucya nie mogłaby go wstrzymać od tego, aby bił się za swoją wolność.

Gorzej było jeszcze w innych zaborach, jak w W. Ks. Poznańskim, lub w Galicyi. Ta ostatnia nawet nie przeżywała tych ożywczych drgań, jakie poruszył Sejm 4-letni w całej reszcie ziem polskich. Na chwilę jedną widziała wojska polskie, wkraczające w jej granice pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego. W rewolucyi listopadowej nie brała żadnego udziału. Dopiero r. 46 i r. 48 pchnął Galicyę na tory ogólnej sprawy polskiej.

Ważniejsze jest to, iż skutkiem podziałów rozbiły się interesy wspólne narodowe, iż zależnie od lepszych lub gorszych warunków posypały się programy jednodniowe, bez szerszego, ogólno-narodowego punktu widzenia, programy dzielnic, z ich poszczególnymi interesami związane.

I widzimy teraz, jak każda prowincya dawnej Polski nieustannie oscyluje w granicach potrzeb swoich własnych i wymogów sprawy ogólno-narodowej.

Królestwo kongresowe po zniesieniu konstytucyi wahało się między zażartą walką narodową a złudzeniami ulg, reform, oraz pojednania się z Rosyą. Panowanie Mikołaja I i Aleksandra III są okresami walki *à outrance*, bezwzględnej i ślepej, niemiłosiernej a śmiertelnej. Dwukrotna zmiana panującego po śmierci każdego z tych monarchów, budziła zawsze analogiczne złudzenia, próby pojednania, gotujące jednakowe rozczarowanie i dla jednej i dla drugiej strony.

W podobny sposób, choć w zupełnie innych warunkach, oscylowały aspiracye Polaków w zaborze austryackim.

Jeszcze w r. 48 deputacya galicyjska w Wiedniu ośmieliła się podać adres, w którym wypowiada żądania ogólno-narodowe. „Nie taimy“ mówi adres: „iż ostatecznym kresem naszych życzeń jest odbudowanie Polski całej i niepodległej; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddawać życia i majątki“. A żądania te płynęły tak dalece z ducha rewolucyi 48-go r., tak zrozumiałe były dla ówczesnych głów szlachetnie myślących i pragnących obalenia absolutyzmu, iż nie waha się ich poprzeć adres stanów austryackich z 20 kwietnia 1848 r. „Galicya, ta część dawnej Polski, której nabycie za bezprawne uznane zostało, z ludnością prawie wyłącznie słowiańską, dąży do złączenia się z częściami, które Prusy i Rosya sobie przywłaszczyły. Nie Austryi jest zadaniem przytłumiać tę narodową Polaków dążność...“ Ale w ośm miesięcy po adresie kwietniowym, po zbombardowaniu Lwowa, inaczej już przemawiała ta prowincya ustami swoich przedstawicieli, ks. Karola Jabłonowskiego, hr. Kazimierza Stadnickiego, hr. Aleksandra Krasickiego, którzy zawieźli do Wiednia adres, podpisany przez kilka tysięcy obywateli z Galicyi. Powiada on: „pragniemy całkowicie i niepodzielnie spoić się na nowo szczerym i coraz silniejszym węzłem z domem cesarskim, jego interes uczynić krajowym; w ścisłej z domem panującym jedności upatrywać nie tylko żywotne w teraźniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnosząc, przyczyniać się do wspólnej potęgi, do wspólnych powodzeń i sławy“. Stańczycy w 20 lat później nic innego nie wymyślili. Natrafili tylko na przyjaźniejszą porę do łask i faworów. „Nie przystoi nam podszywać się pod polskość i pod-

pierać karlemi ramionami rozsypującego się gmachu — bo ten gmach to nie Polska, ale rozbójniczy na Polskę najazd«. Taki głos odezwał się wówczas na emigracyi.

Każda walka o niepodległość była dowodem, że chociaż stare podstawy kruszeją, siła i duch narodu żywotnego odmładza się i rośnie. Powstanie listopadowe rozporządzało znaczną siłą wojskową W powstaniu styczniowem całą broń stanowiła nieraz strzelba myśliwska, a za cały plan kampanii hasło „do lasu“. Gdy zawiodły kampanie militarne, zrodziła się myśl zapalenia wojny narodowej, której żołnierzami miały być milionowe masy. Rachuba omyliła. Ale czy z nią razem przepadła cała idea walki o niepodległość? Owszem, tam, gdzie dla jednego pokolenia nic było już nic prócz zimnej, czarnej grudy mogilnej, dla drugiego wyrastają i rosną zielone trawy i kwiaty. „Sprawa polska zginie na zawsze, jeżeli szlachta nie uprzedzi rządów w usamowolnieniu chłopów«. Taka była powszechna opinia wtedy jeszcze, kiedy do zbrojnego wybuchu się przygotowywano. Ile w tem było złudzenia. Jak nie liczono się z egoizmem klasowym szlachty, jak nie dośledzono tajnych knowań rządów, jak wreszcie nie rozumiano psychologii masy. Szlachta nie mogła się dobrowolnie wyrzec majątków — rządy nie dopuściłyby nigdy do pospólnego aktu prawnego, wychodzącego z łona szlachty, bez ich wiedzy i porozumienia. Nareszcie wątpliwym jest nawet, czy na lud zmiana ta oddziałałaby odrazu w kierunku uświadamiającym, czy wyrobiłaby zeń bojownika za sprawę narodową takiego, jakiego sobie życzyła szlachta. Bodaj przykład rewolucyi francuskiej 48 r. mógł wskazywać na to, iż nie dosyć jest hasła dla mas, trzeba te masy długo wyrabiać i przygotowywać.

Istotnie rządy dokonały uwłaszczenia, powstanie upadło, a mimo to a może właśnie w znacznym stopniu wskutek tego widzimy dzisiaj, jak lud staje i czuje się coraz bardziej polskim — więcej jeszcze, bo Polakiem z poczucia swego znaczenia, swej godności osobistej a nie z poczucia wdzięczności za darowiznę albo łaskę pańską.

W samej duszy narodu jakiś jest prąd podziemny, żywiołowy, nieświadomy, który w tą a nie w inną stronę skierowuje jego życie. I żadnym nadziejom, żadnym aspiracyom kresu nam stawiać nie wolno, gdyż prąd ten skierowuje wypadki historyczne po za ten kres i te granice, których zarówno ścisłe rozumowanie, jak i ognista fantazya przekraczać nie śmią. Co jednemu pokoleniu wydaje się po nad siły, drugie urzeczywistnia z łatwością, nieraz już nawet bez poświęcenia i zapału, ale z musu albo z wyrachowania.

Kto ma pojęcie o duchu narodowym, kto widzi jego nieustanny pęd do rozszerzania się, jego napór na wszystkie sfery życia, ten czuć

musi pewien strach mistyczny przed tą olbrzymią istotą, której na imię Naród, strach podobny temu, jaki czuli starożytni przed owym Sfinksem, który zadawał zagadkę i pożerał tego, kto jej nie odgadł. Każde pokolenie jest skazane na mniejszą lub większą stratę, jeżeli sprawy narodowe nie pojmie, zgubi ją lub zaprzepaści na pewien okres czasu Nie wolno mieć programu n. dzień bez oglądania się na to, co dawne pokolenie zrobiło, czego żądało, co miało zamiar wykonać a do czego mu czy sił czy środków zabrakło.

Nasza idea walki o niepodległość przechodziła z pokolenia na pokolenie cała, czysta, święta i nieskalana. Sytuacya się zmieniała; do nowych warunków zastosowywali się nowi ludzie, coraz to nowych młotów potrzeba do rozkuwania starych więzów, ale nie było sytuacyi, z której nie byłoby już żadnego wyjścia.

Ruch, od stu lat przeszło zapoczątkowany w najtajniejszych głębiach narodu, nie może być powstrzymywanym, inaczej albo drzewo całe uschnie, albo też skoszlawi się i wykrzywi.

Dziś ma zastąpić nam wszystko kultura, ale ta kultura jestto już ostatnia podstawa że tak powiem, rzeczowa naszego bytu, o tyle lepsza, o ile nie mamy ani własnego rządu, ani wojska, ani wogóle żadnej politycznej samoistności. Kultura też potrzebuje pewnei dźwigni moralnej — potrzebuje pewnej idei. Nie wolno marzyć ani o samym rozkwicie literatury, ani o samem tylko bogactwie ekonomicznem — bo to są wierzchołki życia narodowego. Chociaż są jeszcze zielone, uschną i odpadną z czasem, jeżeli pień nie będzie zdrowym, jeżeli korzenie będą podgryzione. A nam dzisiaj nazbyt często pokazują wierzchołki, konary i liście olbrzymiego drzewa, abyśmy zapomnieli o utrwaleniu podstaw naszego bytu, o narodowem wyzwoleniu się. Bo całe życie duchowe wyższe, moralne i intelektualne, narodu płynie z uczucia jego wszechmocy i jego swobody. jego prawdy i niezaprzeczalnego do bytu prawa.

Wszystko więc to, co się nazywa narodowością, leży w myśli, istotę narodu stanowiącej.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć słowa Mickiewicza »Nazywam się milion, bom za miliony cierpiał«. W zdaniu tem zawiera się motto do całej historyozofii porozbiorowej narodu polskiego. Ten wiersz, który tak spospolitowano, który rwie się do utartych dziennikarskich i adwokackich frazesów, po tysiąckroć zużyty do kuglarstw, wszelkich błazeństw i karykatur, wyolbrzymia całego ducha polskiego, nadaje szczególną barwę naszemu indywidualizmowi narodowemu, który w każdej jednostce pospolitej skupia ból całego narodu. Narody, żyjące w normalnych warunkach życia, mają swoje specyalne ośrodki nerwowe, które za jednostkę spełniają funkcyę trwania i rozwoju całego organizmu.

Jednostka taka — Niemiec, Francyi, Anglii — może zależnie od swej, woli lub zdolności, poświęcać czas i siły na prace dla społeczeństwa, lub też dla wygodzenia sobie. I trzeba dopiero wielkich wypadków dziejowych, tryumfu lub pogromu, aby cały taki naród drgnął, aby wszyscy poczuli, że mają jedną duszę. Polakowi tego nie trzeba o ile ma sumienie nieskalane zbrodnią narodową, czuje on na samym sobie codziennie każde szarpnięcie przez wrogów trzewiami swojej ojczyzny. I to stanowi wybitną cechę naszego indywidualizmu narodowego, możnaby nawet powiedzieć, posłannictwa dziejowego w XIX. w.

Nasza idea narodowego wyzwolenia się, nasz prąd polityczny spłynął się z ogólnym potokiem dziejowym XIX. w. z dążeniem do wolności Włochów, Belgów, Irlandczyków i innych ludów uciemiężonych. Idea walki o Polskę była przez długi czas hasłem, przyjętem i uznanem w Europie, jako idea walki za wolność świata.

To, co jest przeszkodą dla nas w tem dążeniu, jest zarazem zagadnieniem polityki już nie ogólno-europejskiej, ale wszechświatowej, kwestyą ugruntowania się despotyzmu i kultury na wzór mongolskiej na olbrzymiej półkuli całego starego świata.

W. B.

OSTATNIA POWIEŚĆ hr. LWA TOŁSTOJA.

Od piśmiennictwa rosyjskiego społeczeństwo nasze, więcej niż kiedykolwiekbądź trzyma się zdala... Jest to sprawa instynktu i świadomości zarazem. Instynkt ostrzega nas, że twórczość literacka społeczeństw zaborczych, żyjących cudzą krzywdą, w większości wypadków będzie potwierdzeniem i sofistycznem uznaniem, jeżeli nie bezczelną, tryumfującą apologią, — tych gwałtów i zbrodni. Świadomość poucza, że lepsi nawet zkądinąd przedstawiciele literatury rosyjskiej, że umysły nieolśnione brutalną potęgą samowładztwa rosyjskiego, dusze — nie znieprawione czcią dla jego zasad i ideałów, nie zawsze umiały, spraw naszych, naszego życia narodowego, jego dążności, nieszczęść i walk o lepszą przyszłość, rozważać ze stanowiska szlachetnego, wyrozumieć i odczuć. Przykładów mamy podostatkiem! Oto »frondujący« za młodu A. S. Puszkin, który urąga zbolałej duszy »przyjaciela« (podług p. Spasowicza et consortes) Mickiewicza, rozjątrzonej okrucieństwami caratu; tu »wielki psycholog«, apostoł religii »cierpienia ludzkiego« — Dostojewskij, sam katowany i ścigany przez rząd carski, znajduje tylko słowa wzgardy i nikczemnej zjadliwo-

ści dla »marnych polaczków« („*driannyj polaczíszka*"); albo taki rzecznik i obrońca ludu, bożyszcze wielu naszych radykalnych młodzieńców, sam Niekrasow, który tworzy hymny pochwalne na cześć zmarłego potwora — Murawjewa... Nie brak i innych. Cóż więc mówić o tych wszelkich urzędowych, „natchnionych" wyrazach uznania dla środków i celów państwa rosyjskiego, uwielbienia jego... mądrości, siły i cnoty. Wszelkie źródła twórczości rosyjskiej, wszelkie jej dziedziny, wszystko: nauka i sztuka, historya, prawo, religia, poezja — są zatrute i zdemoralizowane czołobitnością dla państwa, wysługiwaniem się jego celom. Nic więc dziwnego, że budzą wśród nas wstręt, albo nieufność i niechęć.

Ta ogólna i słuszna obawa, żeby w wytworach myśli rosyjskiej niespotkać czegoś nam niemiłego, krzywdzącego elementarne uczucia naszej godności ludzkiej i narodowej, odstręcza nieraz czytelnika polskiego od dzieł rosyjskich autorów, wyróżniających się istotną wartością literacką i naukową. Dość spojrzeć na ilość utworów rosyjskich, tłumaczonych na język polski, żeby się przekonać o tem, jak powoli i niechętnie przyswajamy je naszemu piśmiennictwu. Podczas gdy literatura bieżąca rosyjska literalnie roi się od tłumaczeń polskich, cokolwiek wybitniejszych autorów, u nas zaledwie najznakomitsi rosyjscy pisarze znani są z nielicznych i niezupełnych przekładów.

Nie składajmy tego na karb »szowinizmu« — jak to nieraz u nas robiono — niepowołujmy się na »ciasnotę« uczuć narodowych, gdyż to w naturze samej, w duchu twórczości rosyjskiej, tkwią przedewszystkiem pierwiastki takie, które nas obojętnie, bądź wrogo względem niej usposabiają.

Są wprawdzie i dzisiaj pisarze rosyjscy — dawniejszych, wszelkich: Herzenów, Bakuninów, Czernyszewskich itp., pomijamy — do których czytelnik polski może się zwrócić z większą ufnością, bez obawy wywołania w sobie niesmaku lub oburzenia; są tacy, którzy do znienawidzenia tem lepszego wszystkiego, co carskie i państwowo-rosyjskie, znakomicie dopomódz nam mogą. Do takich należy przedewszystkiem hr. L. Tołstoj. Ostatnie dzieło jego »Zmartwychwstanie« — niewątpliwie jedno ze znakomitszych dzieł stulecia — obudziło i wśród nas niezwykłe zainteresowanie. Mamy już dwa książkowe wydania tej powieści i kilka tłumaczeń w odcinkach pism naszych. Są tłumaczenia w pismach galicyjskich, większość wszakże przekładów dokonano w Królestwie w warunkach cenzuralnych, skutkiem czego p o l i t y c z n a doniosłość dzieła została znacznie zmniejszoną. Trzeba czytać rosyjskie wydania

zagraniczne — londyńskie i berlińskie — żeby zdać sobie sprawę z całej jego treści anty-państwowej. Tę właśnie stronę dzieła chcemy przedstawić czytelnikom »Przeglądu«, wszelkie inne bowiem jego właściwości, wypływające ze znanych powszechnie, ewangelijnych i komunistycznych doktryn autora, chociaż niepozbawione surowego piękna moralnego i uroku podniosłości, grzeszą często utopijnością i niezrozumieniem dróg rozwoju współczesnego społeczeństw ucywilizowanych, — i dla tego więc nie mają dla nas większego znaczenia.

W dziele swojem porusza autor rozmaite zagadnienia z dziedziny: etyki, filozofii prawa, socyologii, rozwijając je na tle urządzeń i instytucyi państwa rosyjskiego. W tem spoczywa największa jego wartość!

Państwo rosyjskie, jego istota i organy, sprawujące władzę, — w genialnie przenikliwem i bezwzględnie śmiałem, sumiennem przedstawieniu Tołstoja, *jest najwyższem zaprzeczeniem elementarnych pojęć: dobra, prawdy i sprawiedliwości.* Jest to instytucya, w środkach swoich i dążeniach najbardziej wroga rozumnym i szlachetnym celom jednostki ludzkiej, znieprawiająca jej duszę, wykoszlawiająca instynkty, krzywdząca fizycznie i moralnie, tamująca ją w rozwoju — w osiąganiu wyższych stopni uspołecznienia. Instytucya, oparta na przemocy brutalnej, na gwałcie i wyzysku, przekształcająca żywą treść państwową — istotę ludzką — w martwe przedmioty, oddane na pastwę bezdusznych urządzeń, urągających wszelkim względom: miłości bliźniego, troski o jego dobro i aspiracyi szlachetnych. Instytucyę tę reprezentuje stan urzędniczy, barbarzyńska i okrutna hałastra, hierarchicznie skuta, hodowana od wieków specyalnie po to, by tem bezwzględniej realizować zadania państwa. Bezprawie i gwałt są jej narzędziami, bezkarność — usankcyonowana wolą carską — jej tarczą i osłoną.

Posłuchajmy samego autora: oto jak bohater powieści książe Niechludow, tłumaczy sobie wszelkie bezeceństwa i znęcania się nad człowiekiem, jakich był świadkiem w chwili pędzenia skazanych na deportację, więźniów.

»Tak, myślałem o tem — powiada N. — że wszyscy ci dozorcy, żołnierze konwoju, — wszyscy służący — w większości wypadków łagodni, dobrzy ludzie — stali się złymi dla tego, że służą«.

»Obawiam się ich. W istocie, ludzie ci są straszni. Straszniejsi od złoczyńców.

»Rozbójnik może mieć litość — ci zaś mieć jej nie mogą; oni są zabezpieczeni od miłosierdzia, jak kamienie od roślinności. Powiadają, okropni są Pugaczewy, Riaziny... Ci są tysiąc razy okropniejsi. Gdyby było dane do rozwiązania zagadnienie psychologiczne: jak należy postępować, żeby ludzie naszych czasów, chrześcijanie, wprost dobrzy ludzie, popełniali najokropniejsze zbrodnie, nie poczuwając się do winy, — to byłoby możliwe jedno tylko rozwiązanie: trzeba, żeby było to — co jest, żeby ludzie ci byli gubernatorami, dozorcami, oficerami, policyantami, t. j. naprzód, żeby mieli tę pewność, iż istnieje rzecz taka, nazywana służbą państwową, która pozwala traktować ludzi, jak martwe przedmioty, nie żywiąc dla nich uczuć braterstwa i ludzkości następnie, żeby ludzie, pełniący tę służbę państwową, byli tak związani między sobą, iżby odpowiedzialność za następstwa ich czynów nie spadała na nikogo z osobna.« — Trudno o wymowniejszą dosadność! Zdemoralizowany i haniebny ustrój państwowy, bizantyńsko-sztywna jego organizacya, jest, podług Tołstoja, źródłem ustawicznem zarazy i hańby dla całego społeczeństwa, pierwiastkiem — rozkładu, znieprawienia i zmarnowania jego sił żywotnych. To wszystko — wszelkie zbrodnie i przestępstwa rządowe — nie jest sprawą przypadku, nie jest „nieporozumieniem“, lecz naturalnym i koniecznym wynikiem organizacyi państwowej, świadomie utrzymywanej. Prawa, na których wspiera się państwo rosyjskie, mieszczą w sobie, podług autora, więcej rozmyślnej zbrodni, więcej szatańskich pierwiastków złego, niż wszelkie skupienia i gromady ludzkie, żyjące zbrodnią — wykraczające przeciwko tym prawom. I ten pogląd Tołstoja jest kryształowo jasnym, niepozostawiającym nic w cieniu. Oto jak bohater utworu, po trzechmiesięcznem obserwowaniu stosunku władz do kryminalistów, formułuje swoje wnioski:

»To, na co patrzał Niechludow, przedstawiało się w następującej postaci: z pośród wszystkich żyjących na swobodzie ludzi, wybierano za pomocą sądów i administracyi najbardziej nerwowych, gorących i wrażliwych, najbardziej uzdolnionych i silnych, mniej ostrożnych i przebiegłych od innych, i ludzi tych, wcale nie winniejszych i bardziej niebezpiecznych dla społeczeństwa od tych, którzy pozostawali na wolności, — wtrącano w więzienia, etapy, katorgi, gdzie przez całe miesiące i lata trzymano w zupełnej bezczynności, zabezpieczeniu materyalnem, zdala od natury, rodziny, pracy t. j. poza wszelkimi warunkami przyrodzonego i moralnego życia ludzkiego“. Pomijając wszelkie upokorzenia

i udręczenia, jakim ludzie ci podlegają, pomijając ciągłe wystawianie ich na wszelkie prywacye i niebezpieczeństwa, ludzi tych »utrzymywano ciągle w takiem położeniu, w którem najlepszy i najmoralniejszy człowiek, na mocy instynktu samozachowawczego, popełnia i usprawiedliwia innych, za popełnianie, najbardziej strasznych i okrutnych postępków". — Wszystkim ludziom tym wpajano, za pomocą najbardziej nieludzkich środków, w sposób najbardziej przekonywujący: „że wszelkiego rodzaju gwałty, okrucieństwa, zbydlęcenia nie tylko nie są czemś zabronionem, lecz dokonywają się z zezwolenia rządu, gdy to jest mu potrzebnem, a zatem tem bardziej dozwolone są tym, którzy żyją w niewoli, nędzy i wszelkich utrapieniach".

Gdybyśmy nawet niezupełnie podzielali poglądy autora na istotę zbrodni i instytucyę kary, które zresztą stopniem prawdziwości wcale nie stoją niżej od tych, jakimi wypełnione są dzieła uczonych kryminologów, będąc natomiast bardziej od nich ludzkimi i mniej abstrakcyjnymi, to i wówczas jeszcze musielibyśmy przyjąć bez zastrzeżeń opinię Tołstoja, co do roli państwa rosyjskiego w sprawie szerzenia zarazy moralnej w społeczeństwie. Nie tylko jednak instytucye kary w państwie rosyjskiem, są „umyślnie stworzonemi urządzeniami dla produkowania do najwyższego stopnia spotęgowanego występku i rozpusty, jakich nigdy, w żadnych innych warunkach, niepodobna byłoby osiągnąć"... Wszystkie inne instytucye i urządzenia państwowe prowadzą, podług autora, w państwie rosyjskiem do tegoż samego.

Urządzenia sądowe, wojskowe, religijne, administracyjne są tu zbiornikami zgnilizny moralnej, przyczyną zguby — śmierci duchowej i fizycznej, milionów.. Gdyż wszelkim ich organom, zaczynając od »przystawa« (komisarz) kończąc na ministrze, jak najmniej chodzi o sprawiedliwość i dobro ogółu, o czem oni mówią, lecz o te ruble — zdzierane z narodu — które im płacono po to, żeby oni robili wszystko to, z czego płynie — demoralizacya i cierpienie«...

Zacznijmy od wojska:

»Służba wojskowa — powiada Tołstoj, 54 str. zagr. wydania — wogóle demoralizuje ludzi, stawiając wstępujących do niej w warunki zupełnego próżniactwa, t. j. braku rozumnej i pożytecznej pracy, jakoteż zwalniając od ogólnych powinności ludzkich, w których miejsce stawia tylko konwencyonalny honor pułku, munduru, sztandaru i, z jednej strony, władzę nieograniczoną nad drugimi ludźmi, z drugiej zaś — niewolnicze posłuszeństwo dla wyższych rangą.

»Rozbójnik może mieć litość — ci zaś mieć jej nie mogą; oni są zabezpieczeni od miłosierdzia, jak kamienie od roślinności. Powiadają, okropni są Pugaczewy, Riaziny... Ci są tysiąc razy okropniejsi. Gdyby było dane do rozwiązania zagadnienie psychologiczne: jak należy postępować, żeby ludzie naszych czasów, chrześcijanie, wprost dobrzy ludzie, popełniali najokropniejsze zbrodnie, nie poczuwając się do winy, — to byłoby możliwe jedno tylko rozwiązanie: trzeba, żeby było to — co jest, żeby ludzie ci byli gubernatorami, dozorcami, oficerami, policyantami, t. j. naprzód, żeby mieli tę pewność, iż istnieje rzecz taka, nazywana służbą państwową, która pozwala traktować ludzi, jak martwe przedmioty, nie żywiąc dla nich uczuć braterstwa i ludzkości następnie, żeby ludzie, pełniący tę służbę państwową, byli tak związani między sobą, iżby odpowiedzialność za następstwa ich czynów nie spadała na nikogo z osobna.« — Trudno o wymowniejszą dosadność! Zdemoralizowany i haniebny ustrój państwowy, bizantyńsko-sztywna jego organizacya, jest, podług Tołstoja, źródłem ustawicznem zarazy i hańby dla całego społeczeństwa, pierwiastkiem — rozkładu, znieprawienia i zmarnowania jego sił żywotnych. To wszystko — wszelkie zbrodnie i przestępstwa rządowe — nie jest sprawą przypadku, nie jest „nieporozumieniem", lecz naturalnym i koniecznym wynikiem organizacyi państwowej, świadomie utrzymywanej. Prawa, na których wspiera się państwo rosyjskie, mieszczą w sobie, podług autora, więcej rozmyślnej zbrodni, więcej szatańskich pierwiastków złego, niż wszelkie skupienia i gromady ludzkie, żyjące zbrodnią — wykraczające przeciwko tym prawom. I ten pogląd Tołstoja jest kryształowo jasnym, niepozostawiającym nic w cieniu. Oto jak bohater utworu, po trzechmiesięcznem obserwowaniu stosunku władz do kryminalistów, formułuje swoje wnioski:

»To, na co patrzał Niechludow, przedstawiało się w następującej postaci: z pośród wszystkich żyjących na swobodzie ludzi, wybierano za pomocą sądów i administracyi najbardziej nerwowych, gorących i wrażliwych, najbardziej uzdolnionych i silnych, mniej ostrożnych i przebiegłych od innych, i ludzi tych, wcale nie winniejszych i bardziej niebezpiecznych dla społeczeństwa od tych, którzy pozostawali na wolności, — wtrącano w więzienia, etapy, katorgi, gdzie przez całe miesiące i lata trzymano w zupełnej bezczynności, zabezpieczeniu materyalnem, zdala od natury, rodziny, pracy t. j. poza wszelkimi warunkami przyrodzonego i moralnego życia ludzkiego". Pomijając wszelkie upokorzenia

i udręczenia, jakim ludzie ci podlegają, pomijając ciągłe wystawianie ich na wszelkie prywacye i niebezpieczeństwa, ludzi tych »utrzymywano ciągle w takiem położeniu, w którem najlepszy i najmoralniejszy człowiek, na mocy instynktu samozachowawczego, popełnia i usprawiedliwia innych, za popełnianie, najbardziej strasznych i okrutnych postępków". — Wszystkim ludziom tym wpajano, za pomocą najbardziej nieludzkich środków, w sposób najbardziej przekonywujący: „że wszelkiego rodzaju gwałty, okrucieństwa, zbydlęcenia nie tylko nie są czemś zabronionem, lecz dokonywają się z zezwolenia rządu, gdy to jest mu potrzebnem, a zatem tem bardziej dozwolone są tym, którzy żyją w niewoli, nędzy i wszelkich utrapieniach".

Gdybyśmy nawet niezupełnie podzielali poglądy autora na istotę zbrodni i instytucyę kary, które zresztą stopniem prawdziwości wcale nie stoją niżej od tych, jakimi wypełnione są dzieła uczonych kryminologów, będąc natomiast bardziej od nich ludzkimi i mniej abstrakcyjnymi, to i wówczas jeszcze musielibyśmy przyjąć bez zastrzeżeń opinię Tołstoja, co do roli państwa rosyjskiego w sprawie szerzenia zarazy moralnej w społeczeństwie. Nie tylko jednak instytucye kary w państwie rosyjskiem, są „umyślnie stworzonemi urządzeniami dla produkowania do najwyższego stopnia spotęgowanego występku i rozpusty, jakich nigdy, w żadnych innych warunkach, niepodobna byłoby osiągnąć".. Wszystkie inne instytucye i urządzenia państwowe prowadzą, podług autora, w państwie rosyjskiem do tegoż samego.

Urządzenia sądowe, wojskowe, religijne, administracyjne są tu zbiornikami zgnilizny moralnej, przyczyną zguby — śmierci duchowej i fizycznej, milionów.. Gdyż wszelkim ich organom, zaczynając od »przystawa« (komisarz) kończąc na ministrze, jak najmniej chodzi o sprawiedliwość i dobro ogółu, o czem oni mówią. lecz o te ruble — zdzierane z narodu — które im płacono po to, żeby oni robili wszystko to, z czego płynie — demoralizacya i cierpienie«...

Zacznijmy od wojska:

»Służba wojskowa — powiada Tołstoj, 54 str. zagr. wydania — wogóle demoralizuje ludzi, stawiając wstępujących do niej w warunki zupełnego próżniactwa, t. j. braku rozumnej i pożytecznej pracy, jakoteż zwalniając od ogólnych powinności ludzkich, w których miejsce stawia tylko konwencyonalny honor pułku, munduru, sztandaru i, z jednej strony, władzę nieograniczoną nad drugimi ludźmi, z drugiej zaś — niewolnicze posłuszeństwo dla wyższych rangą.

»Gdy zaś do tej demoralizacyi służby wojskowej w ogóle, z jej honorem munduru, sztandaru, prawem gwałtu i mordu, przyłącza się jeszcze demoralizacya bogactwa i blizkiego obcowania z rodziną cesarską.. to demoralizacya ta dochodzi wowczas u ludzi, którzy jej podpadli, do ostatecznego stopnia obłędu egoistycznego«...

Zdarłszy urok z najprzedniejszej ozdoby i podpory państwa moskiewskiego, z takiem samem surowem, szczytnem nieubłaganiem wyszydza Tołstoj i piętnuje wszelkie inne jego ostoje.. Nic wspanialszego nad charakterystykę głównego przedstawiciela »Synodu przenajświętszego" — instytucyi, wspierającej »wiarę prawosławną« — drugą największą chwałę rządów samowładnych. (Łatwo tu poznać pod nazwiskiem Toporowa, do którego ks. Niechludow udaje się w sprawie sekciarzy, samego Pobiedonoscewa). Za jednym zamachem rozprawia się Tołstoj z najwyższą instytucyą wyznaniową i jej filarem:

»Stanowisko jakie zajmował Toporow -- powiada Tołstoj, str. 334 — podług przeznaczenia swego, zawierało w sobie wewnętrzną sprzeczność, której widzieć nie mógł tylko człowiek tępy i pozbawiony zmysłu moralnego. Toporow posiadał obydwie te ujemne cechy. Sprzeczność polegała na tem, że przeznaczeniem jego stanowiska było utrzymywanie i obrona za pomocą środków zewnętrznych, nie wyłączając gwałtu, tego kościoła, który, podług swego określenia, był ustanowiony przez samego Boga i nie mógł być zachwiany ani potęgą piekieł ani wszelkimi ludzkimi wysiłkami. Tę to boską instytucyę miało ochraniać ludzkie urządzenie, na czele którego stał Toporow ze swomi czynownikami... Toporow nie widział albo nie chciał widzieć tej sprzeczności i dla tego bardzo poważnie troszczył się o to, żeby jakiś ksiądz, pastor albo sekciarz nie zachwiał tym kościołem, którego nie mogą zwalczyć wrota piekieł«... Tak wygląda szyderstwo Tołstoja, a oto próbka piętnowania:

«Wszystkie te Iwerskie, Kazańskie, Smoleńskie — Matki boskie — są, rzecz jasna, grubem bałwochwalstwem, lecz naród lubi to i dla tego należy utrzymywać te zabobony. Tak myślał Toporow, nie zdając sobie sprawy z tego, że zawsze znajdowali się i teraz znajdują się tacy okrutni ludzie, jakim i on był, którzy, oświeciwszy siebie, używali światła swego nie po to, by dopomagać ciemnemu narodowi, wybijającemu się z mroków, lecz po to, by tem mocniej utrzymać go w nich«.

Mimochodem stawia Tołstoj u boku Toporowa zakonnicę — przeoryszę, dzielną arystokratkę, która rozszerzała i utrzymywała

prawosławie w »kraju Zachodnim«, wśród gwałtem nawróconych Unitów...

Już to z pod zjadliwego i nieustraszonego sarkazmu autora, trudno się wydobyć! Właściwie całe dzieło Tołstoja poświęcone zostało wykazaniu wszelkich zbrodni i gwałtów, popełnianych przez urzędy sądowe i administracyjne państwa rosyjskiego; niepodobna nam tu wchodzić w szczegóły. Widzieliśmy, że Tołstoj instytucye powyższe uważa za najdzielniejsze szerzycielki nędzy fizycznej i moralnej wśród mas narodu. Zobaczmy teraz, kogo właściwie, jakich ludzi, jakich »przestępców«, wtrącają one w otchłań potępienia, karzą okrutnie i ścigają zawzięcie... Pięć kategoryj t. zw. »zbrodniarzy«, wyróżnia autor w masie aresztantów. Pierwszy rodzaj — to ludzie zupełnie niewinni, ofiary błędów i pomyłek sądowych; w drugim, znajdują się przestępcy z przypadku, z namiętności etc. trzeci rodzaj składa się z ludzi, karanych za to, że popełniali, zgodnie z własnemi pojęciami, najzwyklejsze czyny (potajemny handel wódką, kontrabanda i t. p.), które, według pojęć obcych im ludzi, piszących prawa, uważane były za przestępstwa. Czwarty rodzaj stanowili ludzie, tylko dla tego zaliczeni do zbrodniarzy, że pod względem moralnym stali wyżej po nad przeciętny poziom społeczeństwa. Takimi byli sekciarze, Polacy, Czerkiesi, walczący o swoją niepodległość, również jak i przestępcy polityczni — socyaliści, robotnicy strejkujący — skazani za opór władzy. Były to najlypsze jednostki w społeczeństwie. Wreszcie, w piątej kategoryi, znajdowali się ludzie zaniedbani, wyrzutki społeczeństwa, wobec których społeczność bardziej była winną, niż oni względem niej... O nich to znakomicie powiada Tołstoj, że trwają w zbrodniczości częstokroć dla tego tylko, że nie spotykali w życiu swojem moralności wyższego stopnia nad moralność... stójkowych. Przejrzawszy więc tych wszystkich ludzi, na których odcisnęła swoją pieczęć działalność instytucyi rządowych, bohater utworu, a z nim i sam autor, dochodzą do wniosku, że ludzi tych łapią, ścigają, zamykają i zsyłają wcale nie dla tego, że nadwyrężają sprawiedliwość i popełniają bezprawia, lecz dla tego głównie, że oni przeszkadzają czynownikom i bogatym używać dostatków, zdzieranych z narodu.

Niezwykle trafnym, odsłaniającym jeszcze lepiej, piętnującym najpotężniej zbrodniczość i nędzną tchórzliwość okrutnika — państwa rosyjskiego, jest pogląd Tołstoja na przestępstwo polityczne w Rosyi, na rewolucyonistów i stosunek do nich rządu »najmiłościwszego«. Ks. Niechludow, poznawszy bliżej przestępców

politycznych, do których czuł niegdyś odrazę za okrutne mordy, popełniane przez nich, jak również za ich pewność siebie — zaczyna innem okiem na nich patrzeć i przychodzi do wniosku, że oni — dzięki rządowi — nie mogli być innymi, tylko takimi, jakimi byli.

Jakkolwiek — powiada Tołstoj — męczeństwa, którym ulegali t. zw. »kryminaliści«, były strasznie bezmyślnemi, jednakże stosowano do nich coś w rodzaju — jakieś podobieństwo — prawności; gdy chodziło jednak o przestępców politycznych, znikało i to podobieństwo. Z ludźmi tymi postępowano tak, jak postępują przy połowie ryby niewodem: wyrzucano na brzeg wszystko, co się trafi, a później wybierano co grubszą rybę, która była potrzebną, nie troszcząc się wcale o drobiazg, schnący na brzegu. Pojmawszy w ten sposób, oczywiście, nie tylko niewinnych, lecz wcale nieszkodliwych dla rządu ludzi, trzymano ich całe lata w więzieniach, gdzie oni dostawali suchot, pomieszania zmysłów, albo kończyli samobójstwem; a trzymano ich tylko dla tego, że nie było powodu aby uwolnić ich, podczas gdy mając ich pod ręką, mogli być przydatni do wyjaśnienia jakiejś wątpliwości w czasie śledztwa. Los wszystkich tych ludzi zależał od samowoli, kaprysu i usposobienia żandarma, oficera policyi, szpiega, prokuratora, sędziego, gubernatora, ministra. Sprzykrzy się takiemu czynownikowi, albo pragnie odznaczyć się — wnet czyni areszty i, zgodnie z własnem albo zwierzchności swojej usposobieniem, trzyma w więzieniu lub wypuszcza. Z nimi postępowano tak, jak na wojnie, i oni, rzecz jasna, używali tych samych środków, jakie używane były przeciwko nim. Tem się tłumaczy to zdumiewające zjawisko, że ludzie najłagodniejszego charakteru. niezdolni nietylko wywoływać lecz patrzeć na cierpienia istot żywych, spokojnie przygotowywali się do zabijania ludzi, i uznawali w pewnych wypadkach morderstwo, jako narzędzie samoobrony i osiągania wyższych celów ogólnego dobra — legalne i słuszne. Wysokie zaś rozumienie o sobie i sprawie własnej wypływało naturalnie z tego znaczenia, jakie nadawał im rząd, i tych kar okrutnych, które im wymierzał. D l a n i c h n i e z b ę d n e m b y ł o t o w y s o k i e p o j ę c i e, j a k i e m i e l i o s o b i e, ż e b y m i e ć s i ł y d o z n o s z e n i a t e g o w s z y s t k i e g o, c o z m u s z e n i b y l i z n o s i ć...

Oto, z jakim spokojem i niewzruszonem przekonaniem przemawia człowiek, pełen gruntownej miłości bliźniego, którego nasi bierni i tkliwi dyletanci wygodnego »humanitaryzmu«, wielbią głównie za mętną naukę »niesprzeciwiania się złemu»... Mimocho-

dem zauważmy, że w szeregu rewolucyonistów znajdujemy dwóch przestępców politycznych Polaków, których sylwetki nakreślił autor z prawdziwą miłością dla nas i wzgardą dla ich oprawców. Już to w ogóle Tołstoj nie szczędzi swej wzgardy i wstrętu dla tych wszystkich urzędników, którzy karyerę swoją zawdzięczają gorliwości w prześladowaniu ludności krajów podbitych. Mówiąc o nich, nie pominie żadnego orderu, zdobytego na służbie w Polsce, żadnego awansu — za mordy dokonywane na ludziach, broniących wolności swojej, wiary ojców, ognisk rodzinnych...

Mówiąc o jednym z takich »zasłużonych carowi i ojczyźnie«, dodaje: «syn generała robił taką samą karyerę, jak i jego ojciec, i po skończeniu akademii wojskowej służył w biurze wywiadowczem, dumnym będąc bardzo z zajęć, jakie były mu wyznaczane... Zajęcia jego polegały na zawiadywaniu »szpiegami«... Podziwiać można tę olimpijską, pogodną i zarazem unicestwiającą wymowę Tołstoja!

W dziele swojem, zgromadził autor i, z przedziwną dokładnością genialnego plastyka, przedstawił wszelkie typy hałastry czynowniczej, wszelkich przedstawicieli rządów carskich, wszystkie plugawe uosobienia: ucisku, obłudy, zbydlęcenia i bezmyślności organów państwa rosyjskiego.

Przeciąga przed nami ten ponury, bezwstydnie — cyniczny zastęp wyrodków człowieczeństwa, jak piekielny hufiec zniszczenia, siejący dokoła: fałsz i rozpustę, gwałt i zbrodnię, hańbę i cierpienie, — urągający wszelkim prawom ludzkim i boskim, wszelkim dążeniom przyrodzonym i rozumnym — do prawdy i szczęśliwości wspólnej. Wszystko mu sprzyja, wszystko go utrzymuje w potędze niezachwianej — samowola, prawo boskie do władzy, urok monarchy wszechwładnego, ciemnota ludu, wszczepiana weń systematycznie; a co mu stanie na zawadzie, co z nim do walki rozpaczliwej, albo do zapasów bohaterskich wystąpi, to zetrze na proch, lub w otchłań nędzy dantejskiej bezkarnie wtrąci.

To wszystko zebrał w pełną grozy całość znakomity autor i, z męztwem nieustraszonem, z duszą przepełnioną pragnieniem rozproszenia tych mroków, z niepospolitą siłą talentu pod pręgierz postawił, przed trybunał sumienia powszechnego wyprowadził. Z całą jasnością wielkiego umysłu, nie dając się omamić żadnym łudzącym pozorom, z całym bólem gorącego serca, współczującego nieopisanej niedoli uciśnionych i pokrzywdzonych, wniknął Tołstoj w tę potworną organizacyę, w celach rabunku i zniepra-wiania mas ludzkich, zwącą się: państwem rosyjskiem...

Zaiste wielka zasługa, wielki to krok naprzód w ściganiu i piętnowaniu tego, co nędzne, przewrotne, krzywdzące święte ustawy życia i godności ludzkiej. Wielka też nauka ztąd płynie: Tołstoj tem ostatniem dziełem swojem protestując tu, całą siłą rozumu i duszy swojej, przeciwko bezprawiu, dał znakomitą odprawę tym wszystkim, którzy g n u ś n o ś ć własną osłaniali jego nauką o »niesprzeciwianiu się złemu« sam bowiem powstał przeciwko niemu — najdzielniej, najwymowniej. Nam — wszystkim, co nędznym porządkom państwa rosyjskiego oddawna wypowiedzieliśmy wojnę, nic z tego przykładu — radość tylko możemy odczuwać, widząc tak świetne nieźrównane uzasadnienie wstrętów naszych i nienawiści dla rządu zaborczego. Są jednak wśród nas gromady płaskie, żyjące tchórzliwym duchem pojednania się z uciskiem, uznania go za konieczny, są ludzie, teoretycy życia, politycy i kierownicy narodu naszego, oddani sofisteryom i matactwom ugodowym, dla których książka Tołstoja jest jakby umyślnie pisaną — na ich sromotę i potępienie. A twórcą książki tej nie jest żaden »szowinista« polski, żaden »marzyciel« niepoprawny, żaden Don Kiszot walki o świętą wolność i byt narodu polskiego. To wszystko pisał człowiek, krew z krwi, kość z kości narodu rosyjskiego — tem większa tego doniosłość!...

Dr. Ata. Mann...

Z CAŁEJ POLSKI.

Wiec poznański i znamienne jego rysy. — Prośba unitów. — Znowu wybory w Galicyi.

Rozporządzenie ministra Studt'a, znoszące naukę religii w języku polskim, stało się punktem wyjścia dla znamiennego zwrotu w sprawie naszej polityki narodowej w zaborze pruskim. Objawy tego zwrotu, o ile występują dobitnie w zachowaniu się prasy polskiej, zaznaczamy w innem miejscu, tu stwierdzamy tylko, że mnożą się one z dniem każdym i stają się coraz wyraźniejszymi.

Pisałem już w poprzedniej kronice, że b. ugodowcy wpadli na koncept zwołania wiecu generalnego. Koncept ten uzupełnili dodatkiem niefortunnym, mianowicie projektem wysłania prośby »matek polskich« do... cesarzowej! Ma się rozumieć, społeczeństwo z oburzeniem odrzuciło ten niesmaczny i nikczemny pomysł. Natomiast lojaliści, uważający rozporządzenie ministeryalne za wielkie nieszczęście dla sprawy narodowej, milczą dotychczas o skutecznym sposobie pokrzyżowania planów p. Studta przez władzę duchowną, chociaż nawet niemieckie pisma katolickie sposób ten zalecają. Na jednostronne rozporządzenie mini-

steryalne, znoszące bez zawiadomienia władzy duchownej naukę religii w języku polskim w szkołach, powinien był arcybiskup Stablewski odpowiedzieć równie jednostronnem rozporządzeniem, nakazującem duchowieństwu zaprowadzenie tej nauki w kościołach. Byłby to krok zupełnie legalny, chociaż zapewne stałby się hasłem do nowej walki duchowieństwa z rządem. Arcybiskup powinien był i mógłby to uczynić, gdyby nie był skrępowany zobowiązaniami tajemnemi, przyjętemi wobec rządu pruskiego. Te zobowiązania dobrowolne czynią go dziś bezsilnym i bezradnym, zmuszają go do przeniewierzania się nietylko sprawie narodowej, ale i sprawie kościoła.

Kierownictwo wiecu poznańsktego wymknęło się z rąk ugodowców, którzy dotychczas we wszystkich podobnych sprawach rej wodzili. Nie odbierano im tego kierownictwa, ale zignorowano ich po prostu, nie zwracano na nich uwagi. Wiec stał się imponującą manifestacyą polityczną mieszczaństwa i ludu polskiego, manifestacyą samorodną w całem znaczeniu tego wyrazu. Po licznych przemówieniach, z których dosadnością i trafnością wywodów odznaczało się zwłaszcza przemówienie panny Janiny Omańkowskiej, uchwalono protest uroczysty, z góry zresztą zaznaczając jego bezskuteczność. Postanowiono następnie zwrócić się z prośbą w tej sprawie do arcybiskupa, chociaż i w tym wypadku nie spodziewano się zapewne praktycznego rezultatu. Protest i petycya do arcybiskupa mają raczej na celu wyjaśnienie stanowiska, jakie społeczeństwo polskie, broniące swych praw narodowych, zająć musi wobec rządu i wobec duchowieństwa własnego. Odpowiedź ks. Stablewskiego stanowisko wobec duchowieństwa zupełnie wyjaśniła. Naród polski w walce z niemczyzną i rządem pruskim nie może, dziś przynajmniej, liczyć na pomoc władzy duchownej, przeciwnie, w pewnych wypadkach musi nawet zająć wobec niej stanowisko odporne. Dotyczy to mianowicie germanizacyi przez kościół, która nietylko w Prusiech Zachodnich i na Śląsku, ale i w Poznańskiem grozi niebezpieczeństwem aż nadto widocznem. Arcybiskup pochwalił deputacyę wiecową za »czystość intencyi i gorliwość w wierze«, zalecił, żeby ogniska domowe były dla dzieci »żywym i nieustającym przykładem pobożności«, natomiast ani słówkiem nie wspomniał, że sam cośkolwiek w tej sprawie zrobi, i kazał czuwać i modlić się »abyście nie weszli na pokuszenie«, ostrzegał, że »wróg dusz naszych korzystać chce z boleści i uniesienia, ażeby was hasłami ponętnemi do wywrotu porządku bożego i społecznego pociągnąć«.

Znaczenie wiecu poznańskiego bardzo trafnie, chociaż aż nadto w pewnych punktach wstrzemięźliwie i oględnie ocenia p. Vester w *Pracy*, zaznaczając to, co odróżnia wiec ostatni od poprzednich.

»Co do punktu pierwszego« (stanowisko wobec przyszłej pracy narodowej), to mamy niepłonną nadzieję, że wyraz patryotycznych uczuć, jakiśmy widzieli w wiecu poznańskim, nie pozostanie czczym frazesem, lecz będzie hasłem czynu. Nadzieję tę opieramy na trafnem rozpoznaniu naszej obecnej sytuacyi politycznej, jakiego wiec dał dowody. Kto patrzy trzeźwo na sprawy polityczne ludu polskiego, ten przyjść musi do przekonania, że potrzebą chwili jest radykalna polityka narodowa, nie oglądająca się ani na rząd pruski, ani na stronnictwa parlamentarne, lecz całą siłą pracą do zaostrzenia sytuacyi polsko-pruskiej.

»Wiec tę potrzebę rozpoznał i do niej też swoją akcyę zastosował. Oto punkt drugi: różnica pomiędzy nim, a dawnymi wiecami.

»Dotychczasowe wiece szły drogą petycyi — drogą, która przystoi starcom i żebrakom; społeczeństwo, czujące w sobie siłę a za sobą prawo, nie idzie tą drogą, ono obiera drogę głośnego protestu. To już nie »lojalni i wierni poddani« proszą, lecz pokrzywdzeni od krzywdzicieli się domagają. Taka jest różnica petycyi od protestu, tak ją pojmowali obywatele poznańscy, uchwalając protest, i w tem znaczeniu powinna ona znaleźć oddźwięk w Berlinie.

»Kto prosi — ten decyzyę w swej sprawie pozostawia w obcem ręku i z góry przygotowany być musi na możliwość odmowy; kto protestuje — ten uważa stronę drugą za niegodną do sprawiedliwego wymiaru prawa i sam swych krzywd chce dochodzić drogami, jakie w danej chwili uważa za stosowne.

»Rezolucye wieca poznańskiego, w kilku przytoczonych już dawniej punktach zawarte, na ogólnem tle protestu przeciw przemocy zawierają niejako kilka wskazówek co do dróg, jakiemi społeczeństwo chce sprawiedliwości samo dochodzić, nie licząc na to, aby ją mogło znaleźć u strony przeciwnej.

»Przedewszystkiem rezolucye powzięte wskazują drogę samopomocy. Szerzenie polskich elementarzy, zorganizowane nauki czytania i pisania po polsku są to zadania o tak szerokim zakresie, że szczegółowe ich rozpatrzenie specyalnie powołanym do tego osobom musi być pozostawione«.

Towarzystwo »Samopomocy« zostało już zawiązane, a na czele jego stanął młody ale znany już z czynnego udziału w pracy narodowej obywatel, p. Bernard Chrzanowski. Nie zabiegając zbyt daleko w przyszłość, nowe towarzystwo zamierza na razie dostarczanie niezamożnych elementarzy i książek polskich zorganizować najprzód w Poznaniu, a następnie w całym kraju.

Bardzo znamiennym jest to, co pisze *Praca*, (pismo najpopularniejsze dziś w Poznańskiem i mające czytelników w różnych warstwach) o petycyi do arcybiskupa.

»Dalej — widzimy rezolucyę wyrażającą nadzieję, iż ksiądz arcybiskup »z ramienia swej władzy apostolskiej weźmie dziatki nasze w swoją opiekę«, tj. zaprowadzi w kościołach polską naukę religii. Życzenia te są w społeczeństwie polskiem zarówno powszechne, jak naturalne i łatwo zrozumiałe. W społeczeństwie, które, jak nasze, katolicką wiarę przez szereg wieków nauczyło się uważać za integralną cząstkę swej narodowości, w tem społeczeństwie nie mogą w inną stronę, jak ku władzy duchownej, zwracać się oczy ogółu w chwili, gdy z jednej i tej samej ręki spada cios, niemniej zagrażający religijne podstawy wychowania, jak i narodowe interesa społeczeństwa. W tej chwili władza duchowna z mocy swego powołania i z jego natury musiała się wydawać naturalnym sprzymierzeńcem, połączonym jednolitością zagożonych interesów.

»Z odpowiedzi księdza arcybiskupa nie można wnosić, jakie ma zamiary, a nawet jak zapatruje się na to, o ile w razie danym zagrożone są interesy religii; oczywista rzecz, że tylko władza duchowna sama jest w tej mierze kompetentnym sędzią i niebezpieczeństwo ocenić potrafi.

»Gdyby jednak zdaniem tej władzy, mniemanie której dla społeczeństwa naszego jest miarodajnem, niebezpieczeńswo, zagrażające religii z powodu reskryptów Studtowskich, nie było tak groźnem, iżby usprawiedliwiało zaprowadzenie nauki religii w kościołach, wtedy uważalibyśmy chwilę za odpowiednią do wydania hasła »zapisywania dzieci jako bezwyznaniowych«, a zwiększone w ten sposób niebezpieczeństwo utraty religijności zapewne byłoby w oczach troskliwej o dobro dusz władzy duchownej dość wielkie, aby zaprowadzić naukę w kościołach

»Wiec na razie trwa w przekonaniu, że ks. arcybiskup nie zaniecha wziąć dziatek w swą dostojną opiekę z ramienia swej apostolskiej władzy i dlatego w osobnej rezolucyi zaznaczył, że nie należy dzieci wypisywać z nauki religii.

»I postąpił tutaj wiec bardzo mądrze i bardzo słusznie.

»Również szczęśliwą myślą było wysłanie wyrazu hołdu do kardynała Ledóchowskiego. W chwili, gdy sprawy narodowe wiążą się z wyznaniowemi dzięki okolicznościom, lecz dzięki tymże okolicznościom odmiennemi drogami pójść mogą, słusznem i sercu miłem jest wspomnienie czci pełne złożone u stóp tego, komu danem było obronę wiary wraz z prawami narodowości harmonijnie połączyć w cierpieniu«

Wiadomość, że car dał na odbudowanie wieży klasztornej w Częstochowie 5000 rs, wprawiła w zachwyt nietylko *Warszawskij Dniewnik*, ale i niektóre pisma ugodowe. Jak wiadomo, car zwiedził przedtem żeński monaster prawosławny w Leśnej, gniazdo demoralizacyi religijnej

obyczajowej i obdarzył hojnie mniszki, zajmujące się nawracaniem opornych unitów, a zwłaszcza zwabianiem lub wydzieraniem rodzicom dzieci, które następnie wychowują w duchu rosyjskim i prawosławnym. Car pochwalił działalność tych apostołek i zachęcał je do gorliwości. Aleksander II, a nawet pobożny Aleksander III nie zwiedzali miejscowości, będących ogniskami propagandy prawosławnej wśród unitów, jakby wstydzili się patrzeć własnemi oczyma na tę nikczemną robotę, którą sami nakazywali. Humanitarny Mikołaj II ma mniej wstydu i drażliwości, jest odważniejszym w swym dekadenckim cynizmie.

Właśnie wtedy, gdy car wybierał się do Leśnej, do Rzymu szła prośba prześladowanych za wiarę unitów. Podali ją skazani na wygnanie »oporni«, nie spodziewając się zapewne dodatniego dla siebie skutku. Opowiadają w niej nietylko o nowych ale i o dawnych prześladowaniach, słowem układają dokument historyczny, który zasługuje na powtórzenie. Oto tekst skrócony tej prośby:

»Niżej wymienieni z gubernii siedleckiej, powiatu włodawskiego, wsi Jamy, parafii Ostrów jeszcze w r. 1874 zostaliśmy wywiezieni do gubernii chersońskiej, ziemi św. Klemensa i rozmieszczeni po różnych wsiach, abyśmy łatwiej zapomnieli naszej świętej wiary katolickiej i języka polskiego. Lecz ani więzienie, ani bicie, ani przelew krwi, ani wygnanie nie potrafiły nas oderwać od ukochanej matki, kościoła rzymsko-katolickiego i od gorącej miłości naszego Ojca św. papieża, który jako głowa widzialna tegoż kościoła, pragnie nas wszystkich przytulić do swojego serca ojcowskiego.

Podawaliśmy prośbę o uwolnienie nas od kary wygnania do cesarza Rosyi w roku 1894, lecz od Mikołaja II otrzymaliśmy odmowną odpowiedź. Tysiące naszych braci unitów cierpi za wiarę do dziś dnia na wygnaniu w rozmaitych guberniach, na rozległych stepach całej Rosyi, wszyscy oni wzdychają i modlą się gorąco do Boga o uwolnienie, wszyscy zanosiliby do stóp Waszej Świątobliwości błagania i jęki straszne codziennie, gdyby mogli, ale jest to im wzbronione pod karą więzienia i katorgi.

Toteż garstka nas tylko pisze tę prośbę, ale jest ona wyrażeniem myśli i uczuć wszystkich nas wygnańców za wiarę i wszystkich tysięcy tych naszych braci unitów, którzy pozostają w domu w gubernii siedleckiej i lubelskiej, którzy umierają bez Sakramentów świętych, których dzieci nie są ochrzczone, których małżeństw nikt nie błogosławi którzy grzebią po nocach ciała nieboszczyków na cmentarzach katolickich dlatego, że im te ciała odbierają i ze schizmatyckim popem, grzebią na swoich cmentarzach.

Pocieszali się nasi bracia unici, że nowy cesarz Mikołaj II da folgę w prześladowaniu, bo przy spisie ludności rozporządził, aby wszy-

stkich zapisywać do tej wiary, jaką wyznaje każdy; to też zapisaliśmy się jako katolicy. Ale potem wszczęło się prześladowanie jeszcze większe i kilkudziesięciu z naszych znowu uwięzili, księży obrządku łacińskiego, podejrzanych o to, że nam sprzyjają, wywożą do Rosyi, a innych rugują z miejsca wyższego na niższe, zostawiają miesiącami i latami bez obowiązku i bez utrzymania.

»Wszyscy jednocześnie t. j. w roku 1874 zostaliśmy wywiezieni do chersońskiej gubernii, ze wsi Jamy, gubernii siedleckiej. Trzech już stanęło przed Bogiem na sąd Jego; imiona ich są następujące: 1) Filip Kotus umarł na wygnaniu w r. 1898; 2) Daniel Abramik umarł w r. 1879 w gubernii siedleckiej, dokąd sekretnie zawieziony został przez przyjaciela, gdy był już bardzo chory; 3) Andrzej Szkuat umarł w r. 1889, a dziewięciu nas jeszcze żyje. Już 26 lat upływa, jak oddaleni o setki wiorst od kraju, znajdujemy się wśród ludzi ciemnych, żyjących w schizmie; jesteśmy bez środków do życia, bo otrzymujemy tylko po 15 kopiejek na dobę. Choć w krótkich słowach podajemy tu to, co się działo w 1874 r. w naszej wsi Jamach, bo nikt w Europie naszą sprawą się nie zajmuje, świat zdaje się, zapomniał o tysiącach nieszczęśliwych ludzi, którzy są mordowani za wiarę, znikąd nie mają pomocy. Do Ciebie więc Ojcze Święty piszemy, cośmy ucierpieli w tym roku, bo Ty jeden nas kochasz. Ty jeden uronisz łzę żalu nad swoimi dziećmi«.

»10 grudnia 1874 roku przyjechał do naszej wsi naczelnik Głowińskij z kozakami i zebranym ludziom oznajmił od cesarza, że wszyscy mają być prawosławnymi t. j. schizmatykami; wtedy mężczyźni, kobiety i dzieci padli na kolana i na twarz, oznajmili z wielkim krzykiem i płaczem: »co chcecie, róbcie z nami, my za nic nie odstąpimy wiary naszej rzymsko-katolickiej«.

»Rozgniewany naczelnik rozkazał kozakom bić wszystek lud zgromadzony, nie wyłączając kobiet. Z kobiet najbardziej obito następujące: 1) Katarzynę Bliźniakową, mającą lat 30 i 2 dzieci; 1) Annę Czopik; 3) Agatę Chocyk (po zbiciu do krwi przez kozaków, była jeszcze bitą przez męża, który przyjął prawosławie, nie chciała bowiem oddać dzieci do chrztu prawosławnego, wkrótce z pobicia umarła; 4) Maryannę Łysko (dziewczyna 16-letnia); 5) Annę Kowalczuk. Dotąd bili w tłumie, ale później obchodzili kozacy dom od domu, wywołali gospodarza, pytając go, czy podpisuje się na prawosławie, każdy odpowiedział: »jestem katolik i umrę katolikiem«. Wtedy dopiero kozactwo rozciągało każdego i zapamiętale biło pałkami i knutami z żelaznego drutu tak, iż krew się lała strugami.

Oto nazwiska tych, którzy byli tam bici: 1) Jan Abramik (z pobicia chorował śmiertelnie przez 3 tygodnie); 2) Stefan Meluch; 3) Ro-

man Chocyk (nieszczęśliwy przyjął prawosławie); 4) Józef Jarmonik; 5) Józef Oniszczak; 6) Aleksander Kowalczuk; 7) Ignacy Abramik (już umarł, jednak wytrwał w wierze); 8) Jan Abramik; 9) Józef Szkuat; 10) Andrzej Szkuat; 11) Łukasz Abramik; 12) Michał Szkuat; 13) Filip Kotus; 14) Maksym Łysko (z początku zachwiał się w wierze, ale później, zachęcony przez żonę, wyznał wiarę katolicką i był bity powtórnie z wielką zaciekłością, umarł jednak w wierze katolickiej); 15) Józef Blizniak; 16) Grzegorz Chocyk (z bicia dostał pomieszania zmysłów, umarł w roku 1899 w drodze do Częstochowy); 17) Józefat Sidorczak; 18) Teodozy Markiewicz) 19) Paweł Czopik; 20) Andrzej Chocyk; 21) Filip Meluch.

»Po tem zbiciu zabrano mężczyzn do więzienia do miasta Biała, gub. siedleckiej i tam w ciasnych pokoikach trzymano po 30 ludzi przez 4 miesiące; tak, iż brakło miejsca na podłodze, aby się wszyscy mogli położyć. Po 4 miesiącach dopiero powyznaczano nam miejsca wygnania i powywozili nas etapem do rozmaitych gubernij cesarstwa«.

»Wielu z nich już skończyło żywot doczesny na wygnaniu, jednak wszyscy prawie wytrwali w wierze katolickiej do ostatniego tchnienia. Jeden z tych nazwiskiem Szymon Abramik uciekł z wygnania w 1882 roku i powrócił do rodziny do gub. siedleckiej, ale tu musiał się kryć we dnie i w nocy przed policyą, która go szukała; nareszcie schwytany w roku 1889 był tak zbity pałkami po głowie i całem ciele, iż na miejscu mało nie skonał, przez 2 tygodnie pluł krwią; wywieziony został napowrót do chersońskiej gubernii, mieszka we wsi Kurysowo Pokrowskie«.

»To wszystko spisane zostało dosłownie z opowiadania tych biedaków, którzy błagają zmiłowania bożego nad sobą i nad ich kościołem unicko katolickim«.

Nie wiem, czy w Rzymie uronią »łzę żalu« nad prześladowanymi biedakami, ale że dzisiaj niczego więcej nie doczekają się od politykującego i dyplomatyzującego Watykanu — to rzecz pewna.

Rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów jest ostatnią próbę załatwienia w drodze legalnej od kilku lat trwającego przesilenia parlamentarnego. Zbyt oklepanym ogólnikiem byłoby zaznaczanie, że położenie jest bardzo poważnem i nawet groźnem dla stanowiska Polaków w Austryi. Nie ulega niemal wątpliwości, że nowa Rada państwa okaże się równie a może nawet więcej niezdolną niż poprzednia do wybrnięcia z niezwykle trudnej sytuacyi. Tembardziej nie mamy nadziei, żeby nowo wybrane przedstawicielstwo Galicyi doroslo do wysokości zadania, które go czeka. Poważną klęską dla społeczeństwa galicyjskiego jest brak ludzi wybitnych we wszystkich bez wyjątku stron-

nictwach, ludzi zdolnych do twórczej inicyatywy politycznej. W warunkach normalnych takie »bezludzie« nie jest strasznem, nawet w chwili przełomowej nie byłoby dla społeczeństwa groźnem, gdyby stronnictwa miały jasne, wyraźnie sformułowane programy działalności i ścisłą organizacyę. Taki program i taką organizacyę ma — i to w pewnej mierze — jedno tylko stronnictwo socyalistyczne, t. j. to właśnie, które ze względu na swój charakter wyłączny nie może stać się przedstawicielstwem dążeń i interesów większości społeczeństwa. Potężny ruch ludowy, rozbity zresztą na walczące ze sobą stronnictwa, jest niezmiernie doniosłym objawem społecznym, ale wyraża dotychczas jedynie pewne aspiracye i tendencye ogólne i niema sformułowanego, obejmującego wszystkie sfery działalności publicznej i zadania polityki narodowej programu. Z konieczności ruch mieć musiał dotychczas charakter przeważnie agitacyjny. Od pięciu lat, t. j. od czasu kiedy stronnictwa ludowe wystąpiły na widownię działalności politycznej i zaczęły się organizować, wypadki tak się układały, że agitacya pochłoniała niemal cały czas i wszystkie siły. Co roku bodaj, a czasem parę razy do roku zdarzały się jakieś wybory ogólne lub częściowe. Nie lekceważę bynajmniej agitacyi jako jednego ze środków skutecznych wyrabiania politycznego ludu, ale nikt chyba nie powie, że gorączka agitacyjna może być pomocną w pracy formułowania i wytwarzania programów, rozwijania i kształcenia świadomości politycznej i społecznej, słowem w pracy, wymagającej względnego spokoju i skupienia myśli, poważnych rozpraw, pouczania i zaprawiania mas do solidarnej działalności.

Wyrzekanie jednak, że ruch ludowy jest dotychczas przeważnie ruchem żywiołowym, niedostatecznie uświadomionym i zorgarnizowanym, na nic się nie przyda w przeddzień wyborów. Trzeba się zgodzić z istniejącym stanem rzeczy i istniejące niewątpliwie siły odpowiednio wyzyskać. Ruch ludowy może rozerwać lub przynajmniej rozluźnić tę żelazną obręcz przywileju politycznego, która ściska i obezwładnia życie publiczne w Galicyi, złamać lub przynajmniej osłabić znacznie przewagę stronnictw rządzących. Gdy tego dokona — ułatwi krajowi dalszy rozwój polityczny i społeczny.

J. L. Jastrzębiec.

KORESPONDENCYA.

Z DYECEZYI SEJNEŃSKIEJ.

Zeszłego lata biskup sejneński ks. Baranowski objeżdżał parafie swej dyecezyi, wizytując takowe. Na wiadomość o tem ogromne masy pobożnego ludu, ze swymi »ojcami duchownymi« na czele zbiegły się

do wizytowanych kościołów. I nic w tem dziwnego, już bowiem od dwudziestu przeszło lat nie widzieli tu ludzie swego pasterza — biskupa. Otóż zwykle w takich razach, jak tylko nadeszła wiadomość, że biskup wkrótce przybędzie, całe tłumy zgromadzonego do kościoła ludu wychodziły procesyonalnie na spotkanie pasterza wraz z przybyłymi na ten czas księżmi.

Nie rzadko takie spotkania wypadały bardzo uroczyście; w kilku bowiem parafiach młodzieńcy litewscy, dosiadłszy swojskich rumaków, przepasani białemi wstęgami, coś w rodzaju improwizowanego wojska, już zdaleka witali przybywającego pasterza. Na dobrą zaś staję od kościoła czekał cały lud i miejscowy proboszcz wraz z przybyłymi z sąsiedztwa księżmi.

Wszystko to świadczyło bez wątpienia o przywiązaniu owiec do swego pasterza. Lecz ten właśnie objaw przywiązania i publicznego hołdu, okazywanego dla katolickiego zwierzchnika, strasznie drażnił i niepokoił carskich satrapów i przedstawicieli miejscowej biurokracyi.

To też gubernator Suwalski Wataci wydał sekretne rozporządzenie naczelnikom powiatowym, ażeby czuwali i wszystkich swoich sił użyli, byle tylko bądź co bądź przeszkodzić i niedopuścić owych uroczystych spotykań i wystąpień ludu. Naczelnicy rzeczywiście stosowali się gorliwie do woli swego zwierzchnika. Lecz niech nie sądzi szanowny czytelnik, żeby ta presya naczelników skierowaną była na masy ludu. Gdzie tam! Kroże aż nadto dobrze nauczyły Moskali, że z ludem zaczynać jest rzeczą niebezpieczną, że nie należy drażnić religijnych jego uczuć. Otóż naczelnicy zwrócili się przedewszystkiem do proboszczów i rządców parafii, biegając od kościoła do kościoła, i prośbami i groźbami zmuszając księży, by owych uroczystych spotykań zaniechali i lud od nich odwodzili. Proboszczowie domagali się zwykle od carskich służalców piśmiennego rozporządzenia, owych spotkań zabraniającego, lecz w odpowiedzi na to otrzymywali jedynie pogróżki. Nie zrażeni tem, słuchali raczej głosu sumienia i przepisów kościoła i wychodzili na spotkanie. Trzeba więc było widzieć jakie przygnębienie i dzika złość malowały się na twarzach »czynowników« na widok entuzyazmu ludu, witającego uroczyście biskupa. Czemuż tak nie witają archireja?! Gdzież tu sprawiedliwość! Wszakże ten ostatni jest urzędowym pasterzem, którego i sam nawet car za swego uznaje?.. I nie dość, że się tym archirejem nikt nie interesuje, lecz policya zmuszona bywa gwałtu używać, ilekroć archirej przyjeżdża, by spędzić na spotkanie »wierny« lud, a zwłaszcza sołtysów, wójtów i tym podobnych dygnitarzy, którzy stawić się muszą w pełnej urzędowej formie.

Kontrast tedy pomiędzy urzędowym archirejem i jego przez ludność przyjęciem a biskupem katolickim ogromny i w oczy bijący. Me-

moryał generał gubernatora Imeretyńskiego, w którym ten wielko rządca domaga się większej powagi dla popów oraz więcej cerkwi, ma się rozumieć, bogatych, celem przyćmienia powagi i blasku kościołów katolickich, zbudowanych zwykle z takiemi wielkiemi trudnościami kosztem biednego, uciemiężonego ludu. W myśl więc owego osławionego memoryału należało osłabić wpływ duchowieństwa katolickiego, a zwłaszcza do *minimum* sprowadzić urok i wpływ, jaki wywiera biskup na lud, ożywiając i wzmacniając jego wiarę, potęgując jego uczucia religijne. Naturalnie, podczas wizytacyi starano się wszelkimi sposobami uroczystościom przeszkodzić, lecz czyniono to niewyraźnie, niemal sekretnie by nie drażnić ludu. Natomiast całą zemstę wywarł rząd następnie na proboszczach.

Jakoż w miesiącu grudniu roku zeszłego otrzymał biskup Baranowski urzędowe rozporządzenie z kancelaryi generał-gubernatora pod datą 15 grudnia s. st. za Nr. 2881, skazujące na kary pieniężne naprzód następujących proboszczów powiatu suwalskiego; księży Kudyrkę Akielewicza, Bartoszkiewicza. Narkiewicza, Buczyńskiego, Raulinajtysa. Adamowicza, Żubrysa i Bludzińskiego; z tych pierwszego na 100 rubli, pozostałych zaś każdego na 50 rs. Biskup przekonany, że rząd hoprzestanie jedynie na osztrafowaniu tego jednego dekanatu i że na przyszłość podobnego rodzaju rozporządzenia się nie powtórzą, nakazał duchowieństwu uiścić się z nałożonych na nie kar, Co więcej, sam nawet ks. Baranowski z własnej kieszeni założył na pewne ręce rb. 500 celem zapłacenia kar w razie oporu duchowieństwa; gdy jednakże nikt z proboszczów nie chciał korzystać z owej ofiary biskupiej, to pasterz przeznaczył ją na restauracyę kościoła katedralnego. Nie trzeba się było długo łudzić co do dalszych prześladowań, bo te posypały się potem jak z rogu obfitości. Wkrótce bowiem takież same kary zastosowane zastały i do dwóch innych suwalskiej guberni i powiatów: kalwaryjskiego i sejneńskiego; słowem, trzydziestu proboszczów hurtownie osztrafowano po rubli 50 każdego, zaś trzech z nich po rubli 100.

Kary te, według urzędowego brzmienia, miały być przeznaczone na utrzymanie złodziei w więzieniach. Natychmiast polecono naczelnikom powiatowym ściągać owe kary od proboszczów. Tym czynem rząd jeszcze raz dał sposobność przekonać się o jego wrogiem usposobieniu do wszystkiego, co katolickie. Do biskupa zaś Baranowskiego, składającego życzenia noworoczne i tłómaczącego się przed generał-gnbernatorem, że te manifestacye religijne, okazywane przez lud biskupom dla rządu nawet są korzystne,— tenże samodzierżca rzekł szorstko: »Wy nam w niczem nie pomożecie,« dając przez to biskupowi do zrozumienia, że księży katolickich uważa on jedynie jako *malum necessarium*

za szkodliwych zwłaszcza interesom prawosławia, na rozszerzenie którego rząd wszystkie swoje siły wytęża. Katoliccy zaś biskupi jużci nie mogą dopomódz w niczem temu dziełu »odkatoliczenia i oprawosławienia«.

W obec takiego stanu rzeczy, owym skazanym na kary proboszczom nie pozostawało nic lepszego, jak sprobować środka ostatecznego: zaapelować, mianowicie, od tej drakońskiej decyzyi warszawskiego kacyka do ministra spraw wewnętrznych. Co też uczyniono w połowie marca bieżącego roku. Z jakim skutkiem? — zobaczymy w dalszym ciągu.

W swej apelacyi księża, tłumacząc się, opierali się głównie na prawie państwowem i na przepisach prawnych, które dotychczas na tego rodzaju uroczyste przyjęcia biskupów w zupełności zezwalały; żadnego zakazu w tej mierze nie było: owszem i dawny zwyczaj, i życzenia ludu wymagały po proboszczach zastosowania się do praktyki kościelnej. Z tego więc powodu upraszają o zwolnienie od nałożonej niesprawiedliwie kary. Pan minister, w odpowiedzi zostawia tę słuszną skargę bez skutku, o czem zawiadamia warszawskiego generał-gubernatora.

Podobne bezprawie do żywego oburzyło pokrzywdzonych niewinnie, wszyscy więc oni od tego wyroku wnieśli apelacyę do najwyższej po carze instancyi — do Senatu. Znalazło się i paru najwybitniejszych adwokatów petersburskich, którzy zaofiarowali swoje usługi, by stanąć w obronie poszkodowanych. Z Senatu wszakże dotychczas nie ma żadnej odpowiedzi, aczkolwiek już trzeci miesiąc dobiega końca.

A tymczasem władza policyjna wszystkie swoje siły wytęża ażeby jaknajprędzej ściągnąć od proboszczów ów sztraf. Większość księży już nawet karę zapłaciła. Inni jeszcze łudzą się nadzieją i — czekają. Szczęśliwi nadzieję mający, lecz chyba nie w państwie gwałtu i knuta kozackiego...

I o tych to wszystkich, jako też i o innych krzywdach i nadużyciach władz administracyjnych rosyjskich nikt tu prawie nic nie wie. Prędzej już wiedzą coś o Chinach i o rzeziach tam popełnianych, bo o tem gazety piszą. A o krzywdach naszych i bezprawiach moskiewskich pisać nie wolno. *Kelmelis.*

SPRAWOZDANIE.

Przyczynek do jubileuszu p. Erazma Piltza, redaktora »Kraju«. Lwów 1900. Broszurka, wydana pod tytułem powyższym w lipcu r. b. w sposób ironiczny zbija czynione p. Piltzowi niejednokrotnie zarzuty: fałszowania dokumentów, przywłaszczania sobie cudzych rzeczy, oszustwa i tp. Najważniejszą część jej stanowi protokół, spisany przez urzędników kolejo-

przy współudziale żandarmów, a oskarżający p. Piltza o zamiar oszukania kolei na sumę 3000 rs. na którą był zaasekurowany jego kuferek, zawierający niby to aksamit, a w rzeczywistość kamienie i kawałki drzewa. Poraz pierwszy zjawia się w broszurze na widok publiczny autentyczny dokument, oświetlający sprawę, o której dużo mówiono, ale której szczegółów nikt dotychczas nie znał. Nie trzeba dodawać, że oświetlenie nie jest dla p. Piltza korzystnem.

W sprostowaniu, teraz dopiero nadesłanem telegraficznie z Wiesbadenu do pism galicyjskich i poznańskich, p. Piltz nazywa to oświetlenie »jednostronnem«. Niewątpliwie postać p. Piltza, oświetlona wszechstronnie byłaby jeszcze ciekawszą, ale i jednostronne oświetlenie uwydatnia najbardziej znamienne jej rysy.

Przy sposobności należy zaznaczyć niedokładności sprostowania p. Piltza. Powiada on, że ciekawa sprawa zamiany aksamitu na kamienie i drzewo była już rozpatrywana w r. 1884 przez sąd honorowy, który uznał niewinność p. Piltza. Tak jest istotnie, ale sąd honorowy orzekał wówczas na podstawie niedokładnych zeznań świadków i nie znał dokumentu, który teraz dopiero został w broszurze *in extenso* wydrukowany. Nie wątpimy, że gdyby sąd wczytał się w ten dokument, honorowość a raczej niehonorowość p. Piltza — nie byłaby dziś wcale kwestyonowaną.

P. Piltz używa w »sprostowaniu« nieraz już wypróbowanego wybiegu i oświadcza, że napaść na niego jest właściwie napaścią na stronnictwo, do którego należy. Na ten wybieg odpowiedział już dawniej p. Piltzowi *Głos warszawski*, że nie o to chodzi, czy jest on zachowawcą czy demokratą, lojalistą czy patryotą, ale o to, czy przywłaszczał sobie cudze rzeczy, czy fałszował podpisy, czy dopuszczał się oszustwa i t. p. Nikt przecie nie traktuje p. Piltza jako przedstawiciela tych lub owych przekonań, każdy wie bowiem, że jest on przedewszystkiem spekulantem dziennikarskim. Nigdy przecie w najostrzejszej polemice nie kwestyonowano uczciwości osobistej p. Ludwika Górskiego, prof. Baranowskiego i wielu innych ludzi, należących do tego stronnictwa, do którego usiłuje zaliczyć sobie p. Erazm Piltz.

Z pism, które zamieściły »sprostowanie« p. Piltza, zsolidaryzował się z nim wyraźnie tylko *Dziennik poznański*, a raczej redaktor jego, osławiony p. Łebiński. Zaiste, można tu powtórzyć przysłowie: wart pałac Paca.

i. n.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Kalisz. jak już zaznaczyliśmy, jest siedzibą ugodowców najwytrwalszych, których godłem *sperare contra spem*, i zarazem różnego rodzaju szubrawców, spekulających na lojalizmie. Podczas pobytu Imeretyńskiego w lipcu rb. obywatele kaliscy, którzy przyczynili się składkami do postawienia pomnika Aleksandrowi II, poprosili o pozwolenie wzniesienia pomnika gubernatora Daragana. *Gazeta kaliska* poświęciła specyalny ilustrowany dodatek Daraganowi, którego nazywa »ukochanym naczelnikiem gubernii«. »mężem wielkich zasług« i td. Na lojalizm w takiej lokajskiej formie nie zdobywają się nawet miasta czysto rosyjskie. Redaktorem nędznego świstka,

który nazywa się organem Kaliskiego, jest niejaki Radwan, adwokat, osobistość zarówno marna pod względem umysłowym, jak moralnym. Gubernia kaliska, dzięki pp. Radwanom i ich uczciwszym ale głupim politycznie opiekunom jest jedyną w Królestwie, w której rzędowa *Oświata* ma spory stosunkowo zastęp czytelników.

— Z Warszawy donoszą do pism galicyjskich o aresztowaniu p. Smacznińskiego, redaktora *Tygodnika mód i powieści.* Aresztowanie nastąpiło jakoby z powodu znalezienia u jednego z uwięzionych w sprawie socyalistycznej notatki, kompromitującej p. S. Niektórzy korespondenci dodają, że skompromitowanych jest kilku literatów, którzy utrzymywali stosunki z młodzieżą i rozprawiali z nią o »polityce czynu«. Cała ta opowieść wydaje się nam zmyśloną lub w szczegółach fałszywą.

— Na pogrzebie robotnika, niedawno wypuszczonego z cytadeli, towarzysze zmarłego zaśpiewali na cmentarzu brudzieńskim »Czerwony sztandar.« Kozacy, którzy widocznie stali ukryci w pobliżu, otoczyli nagle cmentarz wraz z policyą. Wszystkich uczestników pogrzebu w liczbie 160, poodbierawszy im poprzednio laski i parasole, popędzono do ratusza. Usiłujących przełamać kordon i uciec niemiłosiernie bito nahajkami, a kilka osób nawet stratowano.

— W Częstochowie rozstrzelano niedawno 5 czy 6 żołnierzy, Polaków i Żydów, którzy zbiegli ze służby wojskowej. Żołnierze ci służyli w pułku strzeleckim, przeznaczonym do Chin. W Odesie zbiegło podobno aż 70 żołnierzy z pułków, do Chin przeznaczonych.

W ogóle nietylko t. zw. »inorodcy«, ale i rodowici Moskale niechętnie idą na wyprawę i nie pałają animuszem wojennym. W Petersburgu sprawiła wrażenie przygnębiające wiadomość, że gdy wezwano »na ochotnika« oficerów do Chin, w warszawskim okręgu wojskowym zgłosiło się tylko 4 podówczas, gdy w Niemczech w podobnych warunkach aż 3650. W Kutnie, jak nam donoszą, niektórzy oficerowie pułku przeznaczonego do Chin, płakali (!), opuszczając miasto.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

— Gazeta toruńska pisze: »Tutejszy *Verein deutscher Katoliken* szybko postępuje w kierunku ku luteranizmowi. Na ostatniem jego posiedzeniu odczytano już kazanie, ułożone przez jednego z protestanckich pastorów na lwornych a odczytane przez cesarza niemieckiego na odprawionem przez niego protestanckiem nabożeństwie okrętowem. Duchowni katoliccy, którzy byli przy założeniu wymienionego towarzystwa i w niem pracowali, jeden po drugim odchodzą na probostwo; praca ich nie poszła na marne!«

— *Kuryer poznański* pisze, że podobno nadeszła z góry wskazówka, ażeby stypendya z funduszów katolickich przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu przeznaczone wedle woli fundatorów li tylko dla niezamożnych uczniów katolickich, odtąd pobierali wyłącznie stypendyaci ewangelicy. — *Kuryer* z niedowierzaniem zapytuje, czy to prawda i pisze tak: »Szanowny informator nasz pragnąłby się dowiedzieć, ile prawdy mieści się w tej wiadomości, którą uważa wprost za nieprawdopodobną, w czem i my dzielimy jego zdanie, chociaż w dzisiejszych czasach nawet najnieprawdopodobniejsze rzeczy nie należą do niespodzianek.«

= W poznańskim zakładzie dla głuchoniemych, w którym przeważają liczbą dzieci polskie, zaprowadzono naukę wszystkich przedmiotow, nie wyłączając religii, w jezyku niemieckim. Jest to nowy wybryk nikczemnego barbarzyństwa, tym wstrętniejszego, że bezczelnego.

= Grono »patryotycznych« poznańskich Niemców, z hakatystami na czele, zajęło się zebraniem funduszów na zapomogę dla rodzin poległych w Chinach żołnierzy niemieckich. Urządzono w tym celu festyn, aby przy tej sposobności usposobić dobrze opinię publiczną dla sprawy niemieckiej w Chinach. Pod odezwą komitetu urządzającego ów festyn, figurują obok hakatystów nazwiska kanoników poznańskich ks. dra Waniury i ks. Jedzinka, co wywołało w Poznaniu powszechne oburzenie.

= Rozporządzenie ministra Studta, znoszące naukę religii w języku polskim w szkołach poznańskich, szybko i zręcznie wyzyskali socyaliści dla agitacyi, urządzili bowiem najpierwsi wiece w Berlinie i w Poznaniu. Na obu tych wiecach zabierali również głos mówcy, nie należący do stronnictwa socyalistycznego, i zaznaczali, że społeczeństwo polskie wstępuje na drogę opozycyi bezwzględnej. Niepodobały się te oświadczenia *Dziennikowi poznańskiemu* i jednego z mówców, p. Rzepeckiego nazwał sojusznikiem socyalistów. Ponieważ *Dziennik* nie chciał zamieścić sprostowania, p. Rzepecki spoliczkował na ulicy redaktora tego pisma i korespondenta *Kraju* p. Łebińskiego. Jakiś figlarz postał p. Łebińskiemu telegramy kondolencyjne od »towarzyszy nieszczęścia« pp.: Masłowskiego i Nawrockiego ze Lwowa, a *Dziennik* te wyrazy współczucia na pierwszej stronicy wydrukował, nie podejrzywając podstępu.

Dodać trzeba, że na wiecu socyalistycznym w Poznaniu uchwalono rezolucyę, w której ani słówkiem nie wspomniano o Polakach, tylko o »pewnym odłamie poddanych pruskich«.

= *Dziennik Berliński* pisze: W prasie niemieckiej czytamy wiadomość, jakoby ks. arcybiskup Stablewski potępiał „radykalne (?) postępowanie“ Polaków. Podobno jest on także przeciwny założeniu »Towarzystwa samopomocy rodzicielskiej«. Wiadomości tej nie dajemy wiary, bo nie przypuszczamy, żeby ks. arcybiskup, nie chcąc, czy nie umiejąc wskazać nam innych dróg wyjścia, pragnął pozbawić nas środków, które naród uznał za najodpowiedniejsze.

Z GALICYI.

= *Tygodnik Narodowy* zamieścił ciekawy list ks. Stanisława Gromnickiego z Buczacza, malujący w smutnych barwach obojętność duchowieństwa katolickiego we wschodniej Galicyi nietylko wobec języka swych owieczek, ale nawet wobec ich obrządku. W ten sposób całe gminy porzucają swój język i obrządek, a przyjmują język ruski i obrządek grecko katolicki.

= Austryacki »Miesięcznik statystyczny« podaje cyfry, odnoszące się do frekwencyi dziatwy we wszystkich krajach koronnych i miastach w Austro-Węgrzech za rok 1894/5. W całej Austryi było w tym roku 3,872.965 dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, z czego jednak 390.785 dzieci fizycznie zdrowych nie uczęszczało zupełnie do żadnej szkoły. Fakt ten tem smutniejsze sprawia wrażenie, że liczby, wykazujące »dzieci nieuczęszczające do szkoły«, odnoszą się do dzieci, zamieszkałych w miejscowościach, w których znajdują się szkoły. Dziatwa tedy, mająca możność

pobierania bezpłatnie nauki, nie korzysta z niej, pomimo rygoru ustaw szkolnych. Pierwsze miejsce zajmuje tu niestety Galicya, z pokaźną liczbą 319.797; drugie Bukowina z 30.061 dzieci; dalej zaś następuje Istrya z 17.653 dzieci; Kraina 9.435; Dalmacya 3 669; Styrya 2.619; Tyrol 1.416; Karyntya 1.272; Czechy 873; Morawia 377; Śląsk 613.

= Z Rapperswylu donoszą nam iż:

1) Rozwiązane już obecnie »Kółko serdecznych Polek«, założone w 1877 r. we Lwowie, w celach identycznych z celami »Skarbu Narodowego Polskiego«, przesłało w lipcu b. r. na ręce prezesa komisyi nadzorczej tegoż Skarbu, pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, sumę 2.153 fr. 20 ct.

2) Pan Hipolit Tchorzewski poborca Skarbu Nar. w Genewie, rue du Marche 40, otrzymał w tymże czasie z Galicyi:

a) za sprzedane 12 cegiełek Nr. 264, 283, 309, 334, 375, 377, 418, w koronach	70	k.	— gr.
Nr. 341, 351, 352, 353, 360, w markach 50 marek, czyli	59	„	10 „
b) jako stały podatek narodowy za drugi kwartał:			
A. T. S.	10	„	— „
S. W.	2	„	10 „
T.	1	„	20 „
c) P. P. naddatek do cegiełki Nr. 266	2	„	— „
P. S. T. podatek narodowy od kontraktu dzierżawy .	20	„	— „
Z puszki P. W. P.	—	„	97 „
Z puszki R. S.	4	„	10 „
Kozuń 5 rubli srebrem czyli	12	„	72 „
Razem	182	k.	19 gr.
Z tego wydatki na korespondencye, przesyłki pieniędzy, sprawozdań, cegiełek (11 k. 12 gr.), za druk drugiej seryi cegiełek i sprowadzenie ich z Paryża, (57 k. 12 gr.) . .	68	k.	24 gr.
pozostaje w gotówce . .	113	k.	95 gr.

czyli 118 franków.

= *Nowa Reforma* pisze: Klasztor Wizytek, znajdujący się na rogu ulicy Krowoderskiej i Biskupiej ogłasza w »Czasie«, że »wpisy pensyonarek do Instytutu Maryi »córek Bożej Miłości« rozpoczęły się od połowy lipca. Pensyonarki uczęszczają do 9-klasowej szkoły ludowej i wydziałowej, która połączona jest z Zakładem i posiada prawo publicznej szkoły; język wykładowy niemiecki. Gdy biskup krakowski, Jan Małachowski, fundował ten klasztor, nie myślał z pewnością, że zadaniem pobożnych sióstr będzie szerzenie języka niemieckiego.

= W *Głosie narodu* znajdujemy następującą wiadomość:

»Dzisiaj przesłano nam do redakcyi kartkę pocztową z widokiem Wawelu i Kopca Kościuszki nadaną w Chrzanowie, pod adresem p. T. P: w Szczakowej, a więc na terytoryum polskiem.

»Otóż tę kartą pocztową zwrócono ze Szczakowej nadawcy z następującym urządowym dopiskiem, (dosłownie): *Retour Chrzanów, Von der Zustellung wegen politischen demonstrativen Charakters ausgeschlossen*". (Niedoręczone z powodu demonstracyjnej politycznej cechy). Czegoż chcieć więcej? Komentarz wszelki zbyteczny i niemożliwy. Zdaje się nawet, że zabrakłoby słów na należyte określenie tej ohydy«.

Z KRESÓW.

= W dniu 9 września odbyło się poświęcenie i uroczyste otwarcie »Domu polskiego« w Morawskiej Ostrawie. Kilkudziesięciutysięczna kolonia polska w Ostrawie i okolicy nie miała dotychczas ogniska własnego. »Dom polski« powstał dzięki inicyatywie i energii kilku jednostek, nie rozporządzających większymi funduszami. Jest to wspaniały gmach, w którym mieścić się będą lokale towarzystw polskich, sala na wykłady i zebrania, czytelnia i t. d Niestety, na domu tym ciążą znaczne długi. Zaznaczamy, że Towarzystwo budowy domu polskiego w Morawskiej Ostrawie jest udziałowem. Udziały są bardzo małe, wynoszą bowiem zaledwie 10 złr.

= Szkoła ludowa polska została otwarta w Cieszynie. Pomimo agitacyi niemieckiej, nie przebierającej w środkach, zapisano do szkoły (do 3 klas) 110 dzieci. Miasto według ustawy, będzie musiało wziąść z czasem utrzymanie szkoły na swój koszt.

= Nowemu redaktorowi mazurskiej *Gazety ludowej* w Ełku, p. Hugonowi Bahrkemu wytoczono sprawę *wegen groben Unfungs* (grubej swawoli), której się dopuścił w następujących artykułach i korespondencyach: »W górę serca«, »List z Jańsborka«, »List z nad jeziora Smiardwa«, »List z działdowskiego powiatu«, »Niemczyzna w niebezpieczeństwie«, »Kusiciele ludu« i «Czy prawy syn Mazowsza«.

Z WYCHODŹTWA I KOLONII.

= Pisma polsko-amerykańskie zamieszczają artykuły, poświęcone pułkownikowi Miłkowskiemu, który przybył już do Stanów Zjednoczonych. Kolonie polskie przyjmują entuzyastycznie znakomitego pisarza i zasłużonego bojownika sprawy narodowej. W przemówieniach swych pułkownik Miłkowski zaznaczył kilkakrotnie, że występuje w charakterze przedstawiciela Ligi Narodowej.

= Socyaliści polscy w Berlinie zwołali wiec w sprawie zakazu nauki religii w języku polskim. Ażeby ściągnąć na wiec większą liczbę osób oświadczono z góry, że tylko ten zakaz ma być przedmiotem obrad, sprawy zaś partyjne nie będą wcale poruszane. Referentem był p. Hase, ale zabierali głos i inni mówcy, nie należący do stronnictwa socyalistycznego. Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucyę:

»Polacy i Polki, zgromadzeni dnia 2 września 1900 na zebraniu ludowem w Berlinie, oświadczają:

»Żyjąc na obczyźnie, nie chcemy nigdy o węzłach zapomnieć, które nas z krajem naszym łączą. Lud polski na emigracyi nie zapomina o swych braciach w stronach ojczystych. Krzywda im poczyniona jest naszą. Do walki im brutalnie narzucanej i my przystępujemy. Dlatego protestujemy głośno i energicznie przeciwko rozporządzeniom pruskiego ministra oświaty w sprawie języka polskiego. Ukaz ten sprzeciwia się zasadom sprawiedliwości równouprawnienia.

»Dla dzieci ludu polskiego wymagamy polską (iej) naukę (i) w polskich szkołach. Tylko takie szkolnictwo może wykształcenie ludowe podnieść. Walka przeciwko hakacie musi się odgrywać na polu rodzinnem i publicznem Wychowanie w rodzinie musi być silnym murem przeciwko wszystkim zaku-

som germanizacyjnym. Na polu publicznemm musimy poznać, że rządy zaborcze interesom ludu polskiego nie odpowiadają.

»Dla tego polityka ludu polskiego musi być przeciwko wszystkim trzem rządom zaborczym skierowana.

»Polityka ugodowa względem rządów zaborczych jest zdradą narodu — Braciom naszym walczącym przeciwko kozackiej przemocy barbarzyńskiego rządu moskiewskiego, przesyłamy nasze najgorętsze sympatye«.

Z OBCEGO ŚWIATA,

— Dziennik *Amurskij kraj* zamieścił obok siebie dwa rozkazy. Pierwszy pochodzi od jenerała Grybskiego, atamana syberyjskich wojsk kozackich i nawołuje dzielnych Amurców (ludność kozacką nad Amurem), aby chwycili za broń i stanowczo, szybko, po kozacku rozprawili się z burzycielami pokoju (chińczykami) nie tracąc czasu na niepotrzebne w tym razie pytania o pozwolenie.

Rozkaz ten polecono przeczytać w wszystkich stanicach (osadach kozackich).

Drugi, wydany przez gubernatora amurskiego, brzmi wręcz przeciwnie. Powołując się na gwałty dokonane przez ludność rosyjską Błagowieszczeńska na Chinczykach i Mandżurach, mieszkających na terytoryum rosyjskiem, grozi surowemi karami tym, którzy się ponownie takich »gwałtownych działań« dopuścili, poczem nakazuje policyi, chłopom i kozactwu zająć się grzebaniem Chińczyków, potopionych w rzece.

Jedno rozporządzenie jest widocznie dla miejscowego użytku, drugie dla zatumanienia opinii publicznej, dla udowodnienia, że rzezie działy się nie z woli rządu, lecz skutek »pożałowania godnej porywczości« miejscowego ludu rosyjskiego.

Dzienniki niemieckie drukują listy, opisujące okrucieństwa, jakich się dopuszczają Niemcy i Moskale w Chinach. Oto wyjątki z tych listów: »Wszystkich Chińczyków, których tylko dostaliśmy w nasze ręce, wystrzelaliśmy lub wykłuli. Rosyanie brali na piki małe dzieci i kobiety. Jak daleko można było okiem sięgnąć, wszędzie było pełno trupów chińskich. Kochani moi rodzice. przysięgliśmy zemstę Chińczykom. Zaraz też wszystko w pobliżu wysadziliśmy w powietrze. Bóg pomoże nam, Niemcom, do dalszych zwycięztw«.

»My Niemcy i Rosyanie byliśmy zawsze pierwsi. Oswobodziliśmy nasz oddział z Tientsynu i europejskich marynarzy, obsaczonych w Tientsynie przez Chińczyków; zdobyliśmy wszystkie warownie, w których znajdowało się chińskie wojsko i rabusie, zwani bokserami, i wszystko wycięliśmy w pień; czy to żołnierz, rabuś, Chińczyk, kobiety czy też dzieci, wszystko zostało wycięte lub wystrzelane, aż całe miasto Tientsyn się opróżniło i legło w gruzach i w ogniu, nawet pałac wicekróla chińskiego został spalony. Tylko europejskie dzielnice zostały oszczędzone«.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego